

KONKRETY

nr 25

W SPRAWIE OBIEKTU
KW PZPR

5

Z DUŻEJ
CHMURY

6

TERROR
INFORMACJI

14

ILE
DZBANÓW ZA...

15



■ CZY ROK 1981 BĘDZIE ROKIEM BEZ PAPIEROSA? ODPOWIEDZI NA TO PYTANIE NIE ZNAJDZIECIE NAWET
W FOTOREPORTAŻU NA STR. 10—11. Fot. Krzysztof Raczkowiak

● **DO IX NADZWYCZAJNEGO ZJAZDU PZPR CORAZ BLIŻEJ.** Trwają też intensywne przygotowania do Wojewódzkiej Konferencji Programowo-Wyborczej, która odbędzie się 23 i 24 czerwca br. Uczestniczyć w niej będzie 300 delegatów wybranych na konferencjach miejskich, gminnych. Większość z nich, bo aż 210 osób to pracownicy umysłowi (w grupie tej mieści się inteligencja techniczna, nauczyciele, lekarze, działacze organizacji społecznych), 77 osób, czyli 25,7 proc. to robotnicy, 13 osób czyli 4,3 proc. stanowią chłopci.

Legnickie województwo na IX zjeździe reprezentować będzie 25 delegatów, przy czym pięciu wybrały już konferencje zakładowe organizacji działających w dużych przedsiębiorstwach.

● **PODCZAS DRUGIEJ TURY** I walnego zjazdu delegatów NSZZ „Solidarność” województwa legnickiego, która odbyła się w ubiegłym tygodniu, podobnie jak poprzednia w Akademii Rycerskiej, wybrano przewodniczącego legnickiej delegatury. Początkowo kandydowało siedem osób, później dwie — Ryszard Sawicki i Krystyna Sobierajska. Większością głosów stanowisko przewodniczącego delegatury powierzono Ryszardowi Sawickiemu, dotychczasowemu przewodniczącemu MKR Lubin. Otrzymał on 194 głosy.

Zjazd wybrał ponadto 29 członków zarządu delegatury, którzy będą równocześnie członkami zarządu makroregionu NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu oraz delegatów na zjazd krajowy.

● **ZAKŁADY MLECZARSKIE** sygnalizują nam dotkliwe braki w opakowaniach szklanych oraz konwiach. Preto apeluje się do wszystkich, którzy posiadają w domu butelki po mleku i śmietanie, kefirze, by niezwłocznie oddali je do sklepów. W wielu zakładach pracy przetrzymywane są konwie. Od tego, w jakim stopniu apel poskutkuje, zależy zaopatrzenie sklepów w artykuły mleczarskie.

● **SUKCESAMI NA OGOLNOPOLSKIEJ NIWIE** zakończył swój kolejny rok pracy oświatowo-wychowawczej legnicki Młodzieżowy Dom Kultury. W konkursie zorganizowanym przez Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody pt. „Przyroda — twój przyjaciel” legniczanie znaleźli się w gronie laureatów eliminacji centralnych. Listy gratulacyjne i bony PKO otrzymali: Elżbieta Struzik, Anna Filutowska, Klaudiusz Mozolewski, Joanna Jasińska i Dagmara Osiecka. W konkursie „Ormowiec przyjacielem dziecka” zorganizowanym przez KG MO z okazji 35-lecia MO i SB. Nagrody główne zdobyli m.in. legniczanin: Edwin Buczkowski (MDK), Andrzej Warcholak i Grzegorz Pyziński z Przedszkola nr 2. Wyróżniono prace Ewy Buczkowskiej z MDK. Gratulujemy.

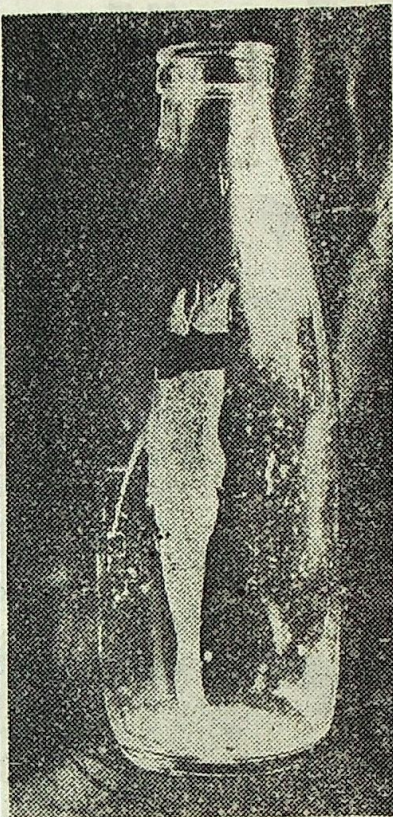
● **EMIL FLORKIEWICZ** z Legnicy okazał się człowiekiem wielkiego serca. Tak wnioskujemy z podziękowania, które nadesłał Państwowemu Domowi Pomocy Społecznej w Mierczycach.

W liście czytamy: „W maju pan Florkiewicz przekazał nieodpłatnie na rzecz naszych podopiecznych jajka kurze z własnej fermi. Czynem swoim dał dowód wielkiego humanitaryzmu i postawy godnej członka NSZZ „Solidarność”. Przyłączamy się do podziękowań.

● **DWIE NOWE STACJE** przeladunkowe PKP uruchomiono w Grębolicach i Krzepowie. Usprawnia one w znacznym stopniu przewozy towarowe w tym rejonie województwa.

30-lecie pracy pedagogicznej obchodziła niedawno nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Szklarach Górnych pani Stanisława Samel. Przyłączamy się do życzeń i gratulacji.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Czyżby w legnickiej mleczarni zabrakło wody do mycia butelek? Ostatnio mleko kupowane w niektórych sklepach zawiera takie oto dodatki. Prezentowaną butelkę wraz z zawartością nabyto w sklepie przy ulicy Głogowskiej w Legnicy. Czekamy na odpowiedź Zakładu Mleczarskiego.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Na skrzyżowaniu ulic Legnickiej i Aleksandra Zawadzkiego w Lubinie zainstalowano sygnalizację świetlną. Przejżdża się tam teraz na pewno bezpieczniej. Jednak specjaliści od inżynierii ruchu nie napracowali się zbytnio tworząc zielone fale osobno dla każdego z czterech kierunków i źle synchronizując czas palenia się poszczególnych świateł. Np. wyjeżdżający z centrum w kierunku Przylesia ustawiają się w gigantycznych ogonkach, blokując często dwa następne skrzyżowania z ulicami Miedzianą i Wrocławską.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

JAK ZBYSZEK URATOWAŁ DIMKĘ?

Naprzeciwko domu Dimki, po drugiej stronie drogi znajduje się basen. Nieduży, ale głęboki. Omurowany. Woda tu niezwykła, zielona. Nikt się tutaj nie kąpie. Dlatego opaste trytony rozmnożyły się tu jak nigdzie. Dimkę interesuje wszystko co żywe. Dlatego z fascynacją przyglądał się tej wodnej faunie. Chciał złapać choćby jednego trytona i umieścić w swoim akwarium. Z zazdrością patrzył na chłopców łowiących sitkami. Podszedł bardzo blisko wody.

— Uważaj, bo wpadniesz! — krzyknął jeden z chłopców. Ale malec zbytnio się tym nie przejął. Dalej próbował złapać trytona. Nachylił się mocno i... ześliznął po omulonej ścianie. Zielona woda przykryła Dimkę.

Stojący obok chłopcy zareagowali rozmaicie. Trzecioklasista Dima Pauferow pobiegł do domu z krzykiem: „Tato, tato, Dimka Koroliew toni!” Inni, ostupieli, patrzyli w to miejsce, gdzie pokazywały się rączki malucha. Tylko ten z grupy polskich „rybaków”, który uprzedzał Dimkę o niebezpieczeństwie, nie namyślając się długo wskoczył do wody.

Kiedy pojawił się ojciec Dimy Pauferowa, przestraszony, mokry Dimka stał już na brzegu ze stoikiem pełnym trytonów w rączkach.

— Bierz, bierz. Ja sobie jeszcze nalowię — namawiał Dimkę wybawca, gładząc chłopca po mokrych włosach.

Zdenerwowany Władimir Koroliew zapomniał spytać, jak się nazywa ten młody, odważny polski chłopiec i gdzie mieszka. Zdolał tylko podziękować.

Poznawszy prawdę o przygodzie swego syna Koroliewowie postanowili odnaleźć ratownika. W poszukiwaniach bohatera udział brali wszyscy malcy z dzielnic. Szybciej, niż można było przypuszczać, uporali się z zadaniem.

Zbyszek Michalski ma 14 lat. Mieszka w Legnicy i — jak się okazało — bardzo blisko domu Dimki.

Potem poznali się rodzice obu chłopców. Ojciec i matka Zbyszka to zwykli robotnicy

Pani Michalska mówi płynnie po rosyjsku. O wyczynie Zbyszka nawet nie wiedziała...

Dimka lubi opowiadać o sobie. Ma już prawie sześć lat. Kocha mamę, tatę, brata i swojego nowego przyjaciela Zbyszka.

W.B.

Fot. Igor Potiomkin



PRZED I PO SIERPNIU

Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy zatwierdziło w dniu 15 czerwca materiały na Wojewódzką Konferencję Programowo-Wyborczą, która już we wtorek 23 br. rozpocznie swe obrady. Zebrani po przedyskutowaniu projektu referatu podjęli uchwałę wskazującą w niej na potrzebę uzupełnienia o najnowsze, z ostatnich pięciu miesięcy, dane dotyczące gospodarki województwa. Padła sugestia, by delegatom uzmysłowić pełnię stanu do Sierpnia i po, gdyż nowe uwarunkowania radykalnie zmieniły realizację planów i doprowadziły do niezbędnych manewrów gospodarczych.

Na marginesie ostatniego w tej kadencji posiedzenia plenarnego KW warto w skrócie wskazać na kierunki i styl pracy ustępującej ekipy. Warto też uzmysłowić sobie, jak w praktyce realizowana jest po sierpniu kierownicza rola i inicjatywa partii. Na wstępie nieco statystyki. Od stycznia 1980 do sierpnia posiedzenia plenarne odbywały się co dwa miesiące, a po jesiennych zmianach kadrowych — co miesiąc, koncentrując się na bieżących zadaniach wynikających z VI i VII Plenum KC oraz z przygotowań do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR.

Ocenę przedsierpniowego okresu materiały na wojewódzką konferencję ujmują następująco:

Miniony okres zapisał w pamięci wydarzenia polityczne i społeczne o skali ogólnonarodowej, którym podporządkowana była praca Komitetu Wojewódzkiego. Obejmował on prace związane z przygotowaniem do VIII Zjazdu partii, kampanią wyborczą do Sejmu i WRN, obchodami rocznic historycznych i świąt państwowych, czynem partyjnym. Pracę Sekretariatu KW cechowała duża ilość posiedzeń i podejmowanych tematów oraz mnogość opracowanych programów działań. Wiele było posiedzeń wyjazdowych, spotkań okazjonalnych z aktywnym w różnych środowiskach. Skuteczność tych wysiłków była niewielka z uwagi na bardzo wyraźnie pogorszone od początku roku warunki gospodarowania. Pogłębiały się braki surowców i materiałów, paliw i energii, zakłócenia na rynku. Kolejne listy i apele kierownictwa partii adresowane do Egzekutywy KW, I sekretarza KW — tworzone dla ich wprowadzenia w życie plany poprawy efektywności i harmonijnej gospodarki nie mogły przeczyć w skali jednego województwa rozwiązać problemów o charakterze ogólnym.

Egzekutywa i sekretariat wiele czasu poświęcały na sprawy zabezpieczenia rytmu produkcji i wykonania planów budownictwa, a działania te wielokrotnie pokrywały się z tym, co należało do kompetencji administracji państwowej i gospodarczej.

Nie oznacza to, że wszystko było zupełnie złe. Między innymi poddano analizie problem rozwoju i modernizacji przemysłu miedziowego, intensyfikację przemysłu drobnego w województwie, pod kątem poprawy zaopatrzenia ludności. Z rozwojem przemysłu miedziowego,

realizacją narodowego programu „Miedz 500” wiązano wielkie nadzieje, licząc na rozwiązanie wielu problemów społecznych, jak przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego, rozwój handlu, usług, oświaty i kultury...

Oceniając krytycznie wiele podjętych w tym czasie inicjatyw, często pozorny charakter działań i dążenie do efektów propagandowych, trzeba jednak stwierdzić obiektywnie, że został osiągnięty pewien postęp w rozwiązywaniu problemów województwa.

Zmiany na stanowisku I sekretarza KW i członków Egzekutywy i Sekretariatu umożliwiły wprowadzenie nowego stylu pracy. Wyraża się on w pełnej demokracji wewnątrzpartyjnej, swobodzie dyskusji, wiarygodności i rzetelności wzajemnego informowania się członków kierownictwa. Choć konieczność nakazywała skoncentrowanie się na aktualnej sytuacji społeczno-politycznej i wewnętrznych przemianach w partii, to nie spuszczano z oka spraw najważniejszych dla województwa. Należały do nich np. zanieczyszczenie środowiska naturalnego spowodowane przez przemysł miedziowy. Na posiedzeniu Egzekutywy w marcu 1981 podjęto temat w sposób ostry i zdecydowany, a wynikiem było zaprezentowanie przez resort hutnictwa programu ochrony środowiska w LGOM w r. 1981 i do r. 1985. Uwzględnione w nim zostały wnioski i postulaty społeczne.

Inne kierunki działań dotyczyły likwidacji zanieczyszczeń w szeroko pojętej infrastrukturze. Chodziło szczególnie o realizację obiektów służby zdrowia, oświaty, sieci handlowej oraz gospodarki komunalnej. Egzekutywa KW w styczniu br. zaleciła wojewódzkie, by w planie społeczno-gospodarczym r. 1981 zabezpieczyć na te cele odpowiednie limity i moce przerobowe. Dzięki podjętym działaniom Ministerstwo Hutnictwa przyznało naszemu województwu na rok bieżący dodatkowe środki inwestycyjne w wysokości 20 mln zł na budowę szpitala wojewódzkiego, 14 mln zł na budowę pawilonu szpitalnego w Jaworze, 19 mln na realizację programu „wielka woda”, 12 mln na uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe i 20 mln na budowę centralnej ciepłowni w Lubinie.

W kwietniu br. na wyjazdowym posiedzeniu Sekretariatu KW w Polkowicach omawiano całokształt problemów funkcjonowania i rozwoju miasta.

Uwagom władz partyjnych nie uchodziły takie bieżące sprawy jak budowa placówek oświatowych, analiza sytuacji rynkowej, wygospodarowanie dodatkowej powierzchni lokalowej dla służby zdrowia oraz wzrost produkcji rolnej, rzemiosła i usług. Czyniono to w porozumieniu z prezydium WK ZSL i WK SD.

Ta zwięzła prezentacja posierpniowych działań wskazuje na jedno: Zrezygnowano i odrzucono stereotypowe formy pracy, by odbudowywać utracony przez partię autorytet. Stawiano się wyjść naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom ludzi pracy. Na ile powiodły się te działania — oceni już za kilka dni konferencja wojewódzka. T.R.

Co było wspólnym mianownikiem ostatniego plenum Komitetu Centralnego? Chyba, a nawet na pewno wybrór musi paść na dwa słowa: zagrożenie i odpowiedzialność. Zagrożenie wielkim, bardzo głębokim kryzysem. Od sierpnia ub. roku mówimy: kryzys, kryzys. Czy jednak nie oswoiliśmy się z jego obecnością, czy nie spowodował on nam wszystkim, a tym samym, czy czasami go nie minimalizujemy? Warto się nad tym zagadnieniem bardzo głęboko zastanowić.

Kryzys ten już nie tylko obejmuje gospodarkę, ale również inne dziedziny: stosunki polityczne, stosunki społeczne, wychowanie, a nawet obyczaje. Wyrazem tego jest chociażby stan dyscypliny społecznej. Coraz częściej — niestety! — obywatel jest zdany na łaskę lub niełaskę przechodniów, albowiem chuligaństwo straciło respekt przed milicją i normami prawa. Ale to tylko jeden przykład.

Kolejnym wyrazem tego kryzysu, a nie świadectwem pozytywnym odnowy (jak chcą niektórzy!), jest też wszelka ulotna literatura, która już nic nie ma wspólnego z troską o wyjście z tego kryzysu. Każdy pisze, co mu ślina na język przyniesie, co mu podstępnie podeksytowana wyobraźnia. Oczywiście najwidoczniejszym obiektem w takim przypadku jest władza, jej struktury, jej różne organy. Wdzięcznym obiektem okazały się być — niestety coraz częściej — nasze sojusze,

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

W CHWILI WYJĄTKOWEJ

przyjaźnie, związki państwowe i narodowe wynikające z naszych najgłębszych narodowych interesów. Wdzięcznym obiektem też stał się socjalizm, albowiem — po pierwsze — nie można nigdy wykluczyć, że w 35-milionowym narodzie są sami zwolennicy socjalizmu i — po drugie — ci ludzie chcieliby za kryzys postawić w stan oskarżenia sam socjalizm jako ideę. Tylko te dwa ujęcia sprawiają, że przeciwnicy socjalizmu mogli się ujawnić na fali słusznego robotniczego protestu i skorzystali z tego protestu, uczynili zeń doskonałą okazję, a socjalistyczną odnowę — której tak głęboko naród pragnie i kontynuacja której jest niezbędna do wyjścia z kryzysu — chcą zamienić w pole walki o swoje polityczne racje. Z tego przesłania wynika konkluzja, że walka o odnowę musi mieć jeszcze jeden konsekwentnie prowadzony front: obok frontu walki ze starym, obok frontu walki o takie skonstruowanie naszej wewnętrznej organizacji, która by odpowiadała rozwojowi narodowemu: podkreślam obok tego — trzeba otworzyć szerszy front walki z przeciwnikami socjalizmu. Nie mogą oni bowiem swoimi manipulacjami, swoją działalnością, swoimi urojeniami zakłócać tej odnowy i nie mogą oni nadawać jej charakteru odnowy wymierzonej w socjalizm.

Linia VI Plenum, linia porozumienia i dialogu, linia wywiązywania się z podpisanych porozumień, zawsze była opartym na jednym przymiotniku: socjalistyczna. Oznacza to — co jest tak zdecydowaną konkluzją XI Plenum — że nie ma drogi na prawo, bo droga na prawo prowadzi do naprawdy narodowej tragedii, także przez przekreślenie niepodważalnego dorobku 36 lat Polskiej Ludowej. Droga na prawo może się tylko marzyć tym którzy są pozbawieni wyobraźni politycznej i którzy zdają się być wyznawcami zasady: po nas choćby kamień. W naszym narodowym interesie leży, aby to była socjalistyczna odnowa — nie historyczna, ale mądra. Dająca nam szansę wyjścia z kryzysu, dająca nam — na początku — promyk nadziei, a z czasem realną szansę w postaci programu. Nie może to być odnowa niewiarygodna dla naszych socjalistycznych przyjaciół, dla Związku Radzieckiego. Oni — nasi sojusznicy — muszą nabrać przeświadczenia, że linia socjalistycznej odnowy służy umocnieniu socjalizmu w Polsce i tym samym współpracy socjalistycznej.

List KC KPZR do KC PZPR, który zna już całe społeczeństwo polskie, a który jest tematem numer jeden rozmów oraz dyskusji, podyktowany został głęboką troską. Tak intencje KPZR ocenił Stanisław Kania, tak ocenił Komitet Centralny. Ten list był potrzebny, albowiem w ostatnim czasie sporo ludzi zatraciło nawet zwykłe poczucie rzeczywistości. Nie chcą tu używać słowa — anarchia. Ale, czy nie jest ono właściwe na określenie tego, co się działo i co miało tendencję wzrastającą? A rezultat? Zupełnie na dalszy plan zeszły sprawy jakże dla narodowego bytu ważne — mianowicie gospodarcze. Już brakowało czasu na dialog z górnymi i rozwiązywanie tych problemów — myślę o kierownictwie partii. Z pierwszego planu zeszła reforma gospodarki, zeszły też liczne ustawy w Sejmie, plan stabilizacyjny. Wspaniała pogoda, jakby na zamówienie naszych nadziei, da w tym roku duże plony. Taki jest horoskop. Mamy zatem stanąć wobec zjawiska „kleśki urodzaju”? Jakże wystawilibyśmy sobie sami świadectwo — przed sobą, a także przed światem. Z jednej strony głód, a z drugiej marnotrawstwo.

Przed Polską, przed narodem wiele naprawdy gigantycznych problemów. Czy nie stać na ich podźwignięcie naszego pokolenia? Pokolenia młodego, wykwalifikowanego, wykształconego. I także pracowitego. A co najważniejsze gotowego — za cenę otwierającej się szansy — na kolejne wyrzeczenia, na kilka przyzwoitych lat wyrzeczeń.

Niedługo zjazd partii. Najważniejsze wydarzenie polityczne po sierpniu 80. Ten zjazd musi się udać, bo nie do pomyślenia jest, aby przyniósł narodowi rozczarowanie. Ten zjazd musi się udać, jeżeli partia ma udźwignąć ciężar historycznej odpowiedzialności jako partia kierownicza. Dlatego tak ważne są przygotowania do zjazdu, a co się z tym wiąże świadomość delegatów, że po zjeździe naród musi wiedzieć, dokąd jest prowadzony, jakie są cele i co należy robić.

JERZY KOCHAŃSKI

KLUB SAMOPOMOCY

W 1980 roku statystyczny Polak wypił 8,4 litra alkoholu. Nie ma, niestety, danych jaka jest struktura ludności kraju pod względem wielkości spożycia. Rozkłada się ono nierównomiernie. Kilka milionów ludzi to zbiorowość wypijająca około połowy całej ilości alkoholu spożywanego w kraju. To właśnie jest przyczyna wzrostu liczby osób z zespołem zależności alkoholowej. Wiele przypadków zgonów i zachorowań rejestrowanych pod różnymi numerami klasyfikacji chorób, urazów i przyczyn zgonów spowodowane są najczęściej nadużywaniem alkoholu.

Efekty leczenia osób z zespołem zależności alkoholowej trudno ocenić. Nie są one jeszcze zadowalające. Rozpatrując różne czynniki wpływające na efekty leczenia, trzeba uwytklić szczególnie jeden. Chodzi o to, że osoba po leczeniu, a niejednokrotnie także w czasie jego trwania jest poddawana presji środowiska społecznego nawykłego do picia. Człowiek uzależniony od alkoholu, jeśli chce się uratować, musi całkowicie

zaprzestać picia. Zwykle jednak ma bardzo poważnie osłabioną samokontrolę. W takich warunkach presja środowiska wyjątkowo łatwo niweczy leczenie.

Na tym tle wylania się wielka wręcz rola klubów samopomocy osób z zespołem zależności alkoholowej. Kluby te tworzą bowiem środowisko społeczne pomagające wytrwać w abstynencji lub wyjść z okresu załamania. Wobec trudności, na jakie napotyka leczenie odwykowe, kluby samopomocy są nieodzowną formą oddziaływania na osoby z zespołem zależności alkoholowej.

Dlatego też w Legnicy, z inicjatywy Wojewódzkiej Przychodni Zdrowia Psychicznego oraz Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego zamierza się reaktywować działalność klubu samopomocy. Klub będzie prowadził działalność w siedzibie PAX-u, przy ul. 1 Maja. Spotkania wszystkich chętnych odbywają się regularnie w każdy czwartek w godz. 17-19 począwszy od 2 kwietnia br.

KTOŚ NAS TU POSTAWIŁ

16 maja odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza górniczej organizacji partyjnej w ZG „Lubin”, na której nowym pierwszym sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR wybrano sztygara objazdowego szwobów zachodnich kopalni JÓZEFA KOWALCZYKA.

● Co zastaliście w Komitecie Zakładowym? Jakie sprawy — najważniejsze dla górników i partii?

— Nie chcemy, takie jest zdanie egzekutywy, koncentrować się na razie na załącznościach, a powiem, co zrobimy w najbliższym czasie, bo dla nas, ludzi partii, najważniejsza jest w tej chwili kampania przedzjazdowa. Na pierwszym posiedzeniu nowej egzekutywy podjęliśmy decyzję o odbyciu spotkań w rejonach i oddziałach kopalni z przedstawicielstwami społeczno-polityczno-gospodarczymi, na tematy podnoszone w materiałach na zjazd. Powołany jest zespół, który pilnie te materiały studiuję i rozpowszechnia zawarte w nich myśli poprzez zakładowy radiowęzeł i informacje zamieszczane w gablotach. Podamy w nich też numer telefonu i nazwisko osoby z KZ, która będzie zbierała uwagi na temat programu zjazdowego. Opracowaliśmy również wstępny program działania partii w ZG „Lubin” do zjazdu.

● Jakie są jego najważniejsze punkty?

— Spotkania z sekretarzami poszczególnych organizacji, szkolenia aktywistów partyjnych, przeprowadzanie lektoratów na bieżące tematy. Pomijam tu szereg zadań statutowych....

● Z tego wynika, że na życie kopalni chcecie oddziaływać politycznie, propagandowo. W poprzednim okresie, kiedy tu bywałem, mogłem stwierdzić, że komitet zakładowy borykał się z wieloma problemami gospodarczymi kopalni. Nasuwa się pytanie — czy zupełnie odcięliście się od tych spraw?

— Na konferencjach partyjnych wiele mówiono o sprawach gospodarczych, ale z jakimiś niedomówieniami, wychodząc chyba z założenia, że partia nie powinna się nimi interesować. My nie będziemy się interesować w kontekście narzucania jakichś decyzji, nie będziemy przedstawiać dyrekcji programów czy zaleceń. Powołamy jednak zespół społeczno-zawodowy KZ, który będzie śledził poczynania realizacji planów wydobycia, zaopatrzenia materiałowego, gospodarkę paliwami itp. Odejśćmy od ingerowania w decyzje administracyjne, ale sprawy gospodarcze nam, Komitetowi Zakładowemu i partii w ZG „Lubin” nie mogą być obce. A jeżeli będzie się działo coś niedobrego — nie będziemy bierni.

● Partia jest zorganizowaną siłą polityczną klasy robotniczej i ludzi pracy w ogóle. Stąd ma pewne obowiązki jako obrońca interesów tej klasy. Jak wyobrażacie sobie realizację tego zadania w czasach, gdy działa, także u was, związek zawodowy „Solidarność” zajmujący się przede wszystkim obroną interesów pracowników?

— Mną nie kieruje uczucie, kto jaką legitymację nosi. Chodzi o to, co kto sobą reprezentuje i jak angażuje się na rzecz naszej kopalnianej społeczności. Ani kolor skóry, ani przynależność związkowa, ani światopogląd nie mogą tu być wyznacznikiem naszego partyjnego stosunku do ludzi i organizacji.

● Konkretniej...

— Dwa dni po wyborze na pierwszego sekretarza odwiedziłem władze zakładowe „Solidarności”. W egzekutywie więcej jak połowa należy do tego związku...

● Czy wy też?

— Nie. Jestem branżowcem, ale w „Solidarności” jest sekretarz organizacyjny KZ i moja to, była propozycja, żeby wybrać go na tę funkcję. Prawdę mówiąc niewiele miałem czasu, żeby nawiązać bardziej ścisłe stosunki. Rozmawiamy 2 czerwca, czyli jestem tutaj, w kazerne dopiero drugi dzień, bo do końca maja pracowałem jeszcze jako sztygar, a do KZ wpadałem na dwie-trzy godziny dziennie.

● Można wiedzieć, o czym mówiliście na pierwszym spotkaniu z „Solidarności”.

— O działalności kolektywnej. Kiedyś, gdy byłem sekretarzem KZ to raz w tygodniu, zawsze w poniedziałek odbywały się tzw. czynniki czyli spotkanie dyrektora naczelnego z I sekretarzem partii, przewodniczącym rady zakładowej i ZSMP, szefami innych organizacji. Ostatnio tego nie było, a w kopalni wynika wiele spraw, np. tych czysto ludzkich, które trzeba przedyskutować najpierw w gronie społecznym, a potem uzgodnione stanowisko przedstawić administracji aby to zrealizowała.

● Obrońców pracowników jest wielu. Czy nie będziecie sobie przeszkadzać?

— Potrzebne nam jest spotkanie programowe ścisłego kierownictwa partii i „Solidarności” w kopalni. Ja osobiście nie uważam, żebyśmy mieli sobie przeszkadzać, czy robić na złość. W końcu ktoś nas tu postawił. I „Solidarność” i Komitet Zakładowy. A ten ktoś jest wspólny. To

trudno generalizować. Wczasy, kolonie, udział w wycieczkach, warunki pracy... Np. oddział pierwszy został zamknięty ze względu na złą klimatyzację — temperatura dochodzi tam do 30 stopni C. I mieszkani. Przydzielamy je według naszego regulaminu. Czy ktoś dostał na lewo? Nie robiłem takich badań. Myślę, że nikt tego nie odważyłby się zrobić.

● Za miedź dostajemy dolary. Naród patrzy na górników i liczy na nich. Jak wyglądają u was wolne soboty?

— W czterobrygadowce rodzina spotykała się w komplecie kilka razy w roku. Teraz przeważa jeszcze potrzeba tego rodzinnego bycia razem, spacerów, wycieczek. Ale sporo ludzi przychodzi w wolne soboty do pracy i bywa, że na pierwszej zmianie robi się normalny zmianowy plan wydobycia.

● Praca górnika jest wyczerpująca fizycznie. Potrzebne jest stałe „ładowanie akumulatorów”, potrzebny jest wysoki po-



Fot. Krzysztof Raczkwilak

jest nasza załoga. W zarządzie „Solidarności” są członkowie partii. W kierownictwie partii są członkowie „Solidarności”. Związek ten robi co do niego należy, nie widzę jakiejś wywrotowej roboty. Zajmuje się przede wszystkim sprawami ludzkimi. Widzę wyłącznie współdziałanie partnerskie. Gdyby miało być inaczej, a jeszcze miałyby to wynikać z działalności Komitetu Zakładowego partii, to ja się od razu skreślam.

● Do przedwczoraj byliście sztygarem. czy przejście do nowej pracy jest kłopotliwe i bolesne?

— Gdyby miało być bolesne — nie zgodziłbym się na to stanowisko. Tak tego jednak nie odczuwam, ponieważ ostatnie trzy lata byłem członkiem KZ, w egzekutywie OOP, odpowiedzialnym za działalność czterech organizacji partyjnych na Lubinie Zachodnim. Czyli — ja tymi sprawami żyję cały czas.

● Co trapi ludzi pod ziemią?

— Ludzkich spraw jest bardzo dużo i trudno je uszeregować. Co człowiek, to inne problemy. Z tych typowych, związanych z zakładem, to np. sprawy płacowe, bo ktoś dostał grupę wyżej, a pracuje pół roku krócej i trzeba szczegółowo wnikać, bo

ziom wyżywienia ludzi zatrudnionych na dole. Jak to wygląda w czasie wzrastającej reglamentacji żywności?

— Górnik na pyzach, kluskach czy placzkach ziemniaczanych nie pojedzie... Żywność ma ogromny wpływ na wydajność i chęć do pracy. A jak tu powiedzieć człowiekowi „przyjdź mi w sobotę do roboty” jak on przyniesie na śniadanie chleb ze smalcem i cebulą? W Lubinie nie jest dobrze nawet z zaopatrzeniem w te artykuły, które kupujemy na kartki. Wczoraj na przykład nie dostałem masła. Interweniujemy u wojewody. Mamy jego odpowiedzi, ale są one takie jakies rozwodnione. „Będziemy się starali”, „robimy co możemy” itd. Nic konkretnego. Górnicy znają sytuację w kraju i nie chcą więcej niż to, co się należy na kartki. Takie jest moje odczucie. Krytykowali np. dodatkowe przydziały, które miały miejsce w kopalniach węglowych w wolne soboty. U nas, podejrzewam, taka propozycja by nie przeszła. Ale chodzi o to, aby kartki miały pokryć na sklepowych półkach.

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Od pewnego czasu opinię publiczną województwa legnickiego żywo interesuje sprawa przeznaczania obiektów administracyjnych na cele społeczne. O przekazywaniu niektórych budynków informujemy na bieżąco. Szczególnie wiele emocji wywołuje obecna siedziba wojewódzkich władz partyjnych. Aby rzecz całą wyjaśnić przedstawiamy poniżej stanowisko Sekretariatu KW w tej sprawie. Stanowisko to uwzględnia opinię wszystkich zainteresowanych stron.

W SPRAWIE OBIEKTU KW PARTII

KOMUNIKAT NR 1

We wczorajszych „Rozmaitościach”, tj. dnia 25 V 1981 r. podano, że gmach Komitetu Miejskiego w Legnicy zostanie przekazany na potrzeby służby zdrowia.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Legnicy z uznaniem przyjmuje tę decyzję.

Niepokój nasz budzi druga część komunikatu, która stwierdza, że KM PZPR przeniesie swoje biura do obecnego gmachu KW PZPR.

Jak wiadomo „Solidarność” służby zdrowia w Legnicy wysunęła stanowczy postulat oddania gmachu KW PZPR w Legnicy jego pierwotnemu właścicielowi, tzn. „Inwestprojektowi”, pozwoliłoby to na otwarcie w obecnej siedzibie „Inwestprojektu” przy ul. Gwiezdnej (obok restauracji „Zodiak”) nowoczesnej Przychodni Rejonowej dla osiedla „Kopernika”.

Biorąc pod uwagę przewidywane znaczne uszuplenie etatowego aparatu PZPR uważamy, że KW PZPR, jak i KM PZPR bez trudu znajdą konieczną dla siebie liczbę pomieszczeń w gmachach zajmowanych przez władze miejskie i wojewódzkie.

Uważamy, że podjęcie decyzji o przeniesieniu KM PZPR w Legnicy do gmachu KW PZPR przy braku odpowiedzi na nasz postulat jest w swej intencji próbą zablokowania realizacji naszego wniosku.

KZ NSZZ „Solidarność”
przy Wojewódzkim Szpitalu
Zespolonym w Legnicy

W imieniu Sekretariatu KW PZPR chcemy poinformować mieszkańców naszego województwa, głównie zaś członków partii o niektórych faktach, które przemilczane zostały w cytowanym komunikacie, a także o działaniach, jakie w tej sprawie były podejmowane. Oto fakty:

W nawiązaniu do rozmowy, jaka w dniu 14 maja br. przeprowadzona została pomiędzy przedstawicielami MKZ NSZZ „Solidarność” w Legnicy a wojewodą legnickim, w której to rozmowie uczestniczył I sekretarz KW PZPR („Serwis Informacyjny” nr 39 MKZ NSZZ „Solidarność” Legnica), Sekretariat KW PZPR w dniu 20 maja br. dokonał analizy poruszanych problemów. Oto zapis w protokole z posiedzenia Sekretariatu KW:

„W dniu 20 maja br. Sekretariat KW z udziałem wicewojewody legnickiego tow. Edwarda Niry i prezydenta miasta Legnicy tow. Jerzego Chmieleckiego zajmował się analizą sytuacji w zakresie zagospodarowania obiektów użytkowych z przeznaczeniem na cele administracyjne.

W wyniku dyskusji i przedłożonych informacji sekretariat zwrócił uwagę na opieszałość wojewódzkich władz administracyjnych w rozstrzygnięciu pilnych potrzeb społecznych, co powoduje uzasadnione niezadowolenie mieszkańców Legnicy. Sekretariat KW podkreślił konieczność natychmiastowej reakcji administracji województwa na zgłaszane przez społeczeństwo propozycje wykorzystania obiektów na cele ogólnospołeczne.

Wychodząc naprzeciw potrzebom ludności sekretariat zobowiązał Egzekutywę KM w Legnicy do zajęcia stanowiska w kwestii przekazania pomieszczeń KM PZPR dla potrzeb społeczeństwa.

Ponadto Sekretariat KW zobowiązał wojewodę legnickiego do przedłożenia w terminie do 21 maja br. programu wykorzystania obiektów użytkowych z przeznaczeniem na potrzeby służby zdrowia i oświaty oraz do poinformowania o tym Sekretariatu KW oraz MKZ „Solidarność” w Legnicy.

Mając na uwadze sygnały, że społeczeństwo nie posiada pełnej informacji o podejmowanych przez władze polityczno-administracyjne działaniach w tym zakresie Sekretariat KW skierował do regionalnych środków masowego przekazu prośbę o szersze informowanie ludności o sposobie i efektach realizacji programu wojewody.”

Decyzja Sekretariatu KW spotkała się z natychmiastową reakcją Egzekutywy KM PZPR w Legnicy, która 21 maja br. postanowiła przekazać budynek KM PZPR do wykorzystania na cele ogólnospołeczne z jednoczesnym przeniesieniem siedziby KM PZPR do budynku KW PZPR.

Wykonanie decyzji egzekutywa uzależniła od przeprowadzenia analizy stopnia przydatności i kosztów adaptacji budynku KM do powyższych celów.

Członkom wojewódzkiej organizacji partyjnej, którzy są jedynymi właścicielami obiektów, jesteśmy winni ponadto wyjaśnienie co zrobiliśmy po otrzymaniu wspomnianego komunikatu. W świetle decyzji Sekretariatu KW PZPR, stojąc na gruncie pełnego zrozumienia społecznych potrzeb w zakresie bazy służby zdrowia i z łatwością wszelkich konstruktywnych inicjatyw społecznych w tym zakresie, zwróciliśmy się 1 VI br. do wicewojewody leg-

nickiego tow. E. Niry i prezydenta m. Legnicy tow. J. Chmieleckiego z prośbą o poinformowanie nas, jak zamierzają powiększyć bazę służby zdrowia w Legnicy, a zwłaszcza na nowych osiedlach miasta.

W odpowiedzi, w dniu 2 VI br. otrzymaliśmy decyzję prezydenta m. Legnicy następującej treści:

„Decyzja prezydenta m. Legnicy z dnia 1 VI 1981 r. w związku z postulatami dotyczącymi przekazywania obiektów położonych na terenie miasta na rzecz służby zdrowia, postanawiam co następuje:

- § 1
Powołuję zespół w składzie:
1. Stefania Pawłowska — przewodnicząca
2. Teresa Leśniak — z-ca przewodniczącego
3. Tadeusz Bojarowski — członek
4. Marek Błaszczak — członek
5. Stanisław Woźniakowski — członek

- § 2
Celem zespołu jest określić:
1. Przydatność budynków:
— „Inwestprojektu” przy ul. Gwiezdnej,
— Komitetu Miejskiego PZPR przy ul. Rewolucji Październikowej i na cele służby zdrowia.
2. Możliwości dalszej rozbudowy będącej w realizacji przychodni przy ul. Biegunowej oraz
3. Określenie terminów i warunków realizacji przychodni na osiedlu Piekary, zgodnie z założeniami techniczno-ekonomicznymi.

§ 3
W terminie do dnia 5 czerwca 1981 r. zespół przedłoży prezydentowi miasta informacje z przebiegu prac wraz z wnioskami.

§ 4
Decyzja wchodzi w życie z dniem podpisania.
prezydent miasta
JERZY CHMIELECKI

Tyle wicewojewoda legnicki i prezydent miasta. W świetle przytoczonej decyzji i oceny Sekretariatu KW, a także deklarowanych działań w dniu 14 bm. — niewiele.

Zasięgnęliśmy również opinii „Inwestprojektu” w powyższej sprawie. Otrzymaaliśmy następującą odpowiedź adresowaną do I sekretarza KW PZPR oraz wojewody legnickiego:

„W związku z postulatami w sprawie przekazania budynku „Inwestprojektu” na potrzeby służby zdrowia i przejęcia przez „Inwestprojektu” budynku zajmowanego aktualnie przez Komitet Wojewódzki PZPR przedstawiamy nasze stanowisko w tej sprawie.

Po pierwsze — przeznaczenie pierwotne obecnego budynku KW PZPR było na pawilon administracyjno-socjalny Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Parter przeznaczony był na usługi handlowe, pierwsze piętro na usługi spółdzielcze (klub spółdzielczy, salon krawiecki, salon fryzjerski itp.), a drugie piętro na usługi spółdzielcze i pomieszczenia administracyjno-biurowe Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. W trakcie realizacji zmieniono funkcję drugiego kondygnacji przewidując tam pomieszczenia dla jednej pracowni „Inwestprojektu”. Kolejna wersja opracowana w 1975 roku przewidywała zmianę funkcji wszystkich pomieszczeń z przeznaczeniem dla KW PZPR.

Po drugie — koszt adaptacji budynku „Inwestprojektu” na potrzeby przychodni wyniósłby ok. 8,0 mln zł (zakres przeróbek nie jest sprecyzowany, ale wiadomo, że trzeba będzie dokonać zmian w instalacji wod.-kan., gazowej i elektrycznej oraz wentylacji, a także dostosować układ pomieszczeń i standard wykończenia na potrzeby przychodni).

Po trzecie — koszt adaptacji budynku KW PZPR na potrzeby „Inwestprojektu” wyniósłby ok. 4,0 mln zł (zakres prac duży ze względu na konieczność dokonania przeróbek okien, a więc i elewacji oraz niemal całkowitego przerobienia układu wewnętrznych pomieszczeń).

Po czwarte — czas niezbędny do dokonania przeprojektowania i przeróbek wyniósłby około 15 miesięcy (adaptacja pomieszczeń KW PZPR — 6 miesięcy, przeprowadzka „Inwestprojektu” — 1 miesiąc oraz adaptacja pomieszczeń „Inwestprojektu” 8 miesięcy).

W tej sytuacji, uwzględniając duży koszt adaptacji budynków na potrzeby niezgodne z pierwotnym przeznaczeniem oraz długi cykl tych prac uważamy, że proponowane zmiany spowodują jedynie marnotrawstwo sił i środków oraz niezadowolenie społeczne.

Ze swej strony sugerujemy następujące rozwiązania:

1. Dokończenie przychodni rejonowej na „Kopernika II” realizowanej od 1979 roku, która miała obsługiwać zgodnie z normatywnem mieszkańców całego osiedla „Kopernika” (I i II), a wielkość jej i typ były uzgodnione ze służbą zdrowia. Wartość robót pozostałych do zakończenia wynosi 3,5 mln zł, a przyspieszenie realizacji leży w kompetencji władz wojewódzkich. Do zakończenia robót należałoby skierować potencjał wykonawczy przewidziany do dokonania przeróbek adaptacyjnych w budynku „Inwestprojektu” i KW PZPR. Ponadto nadwyżkę uzyskaną w ten sposób mocy wykonawczej budowlanej można by było skierować na realizację przychodni na osiedlu „Piekary”, dla której jest zabezpieczona dokumentacja, która to przychodnia i tak musi być realizowana dla potrzeb mieszkańców tego osiedla.
2. Rozważyć również należy przekazanie na potrzeby służby zdrowia innych obiektów administracyjnych w pobliżu osiedla zajmowanych przez jednostki resortu zdrowia, np. budynek administracyjny Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego przy ul. Neptuna.

Naszym zdaniem żądanie przejęcia budynku „Inwestprojektu” nie zostało oparte na fachowym rozeznanu, a jest wynikiem emocji, towa-

rzyszących dość powszechnym dążeniom do przejmowania pomieszczeń administracyjnych. Jednocześnie zaznaczamy, że budynek „Inwestprojektu” stanowi własność spółdzielczą i nie jest budynkiem administracyjnym, lecz siedzibą działalności projektowo-realizacyjnej budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego.

W celu wyjaśnienia wszystkich dyskusyjnych spraw oraz rozważenia różnych koncepcji proponujemy spotkanie wszystkich zainteresowanych stron dla podjęcia jednoznacznej decyzji i ostatecznego załatwienia przedmiotowej sprawy.

Dyrektor
mgr ANTONI ŁONSKI

Przewodniczący
Komisji Zakładowej
NSZZ „Solidarność”
przy ZPIUI „Inwestprojektu”
w Legnicy
ZBIGNIEW SNIADY

Z odpowiedzi tej wynika, że fakty zawarte w „Komunikacie nr 1” nie zostały do końca zbadane. Szkoda także, że o opinie „Inwestprojektu” nie poproszono wcześniej. Uważamy, że jako jednostce specjalizującej się w projektowaniu i realizacji także budownictwa towarzyszącego nie sposób nie uwierzyć. Podkreślamy także sugerowane rozwiązania zmierzające do efektywnego w czasie i nakładach powiększenia bazy służby zdrowia.

Wobec upowszechnianych informacji o samym budynku KW i jego wyposażeniu kilka zdań na ten temat.

KW PZPR zajmuje obiekt o powierzchni 1654 m kw. będący własnością partii, jej członków. Mieszczą się w nim pomieszczenia biurowe, 3 sale konferencyjne oraz sala narad. Ponadto na parterze usytuowana jest część socjalna oraz techniczno-gospodarcza (stołówka, kuchnia, gabinet lekarski, centrala telefoniczna, mała poligrafia, warsztaty). Biorąc pod uwagę ilość zatrudnionych, średnie zagęszczenie pracowników w pomieszczeniach biurowych nie odbiega od podobnych w obiektach administracji państwowej i gospodarczej.

Sytuacja ta ulegnie dalszej zmianie z chwilą przejęcia części pomieszczeń przez KM PZPR, w związku z przekazaniem obiektu przy ulicy Rewolucji Październikowej. Przy czym dla jasności sprawy: dotyczy to nie tylko etatowych pracowników KM PZPR. W obiekcie przy ul. Rewolucji Październikowej mieszczą się także: Rejon Ewidencji, Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego oraz Biblioteka KW PZPR.

W pełnym jednak zrozumieniu potrzeb społecznych kierownictwo KW PZPR zdecydowało się na wykorzystanie obiektu KM PZPR na te potrzeby, mimo że przeniesienie pracowników wspomnianych komórek partyjnych do obiektu KW PZPR będzie wymagało wielu przedsięwzięć technicznych oraz spowoduje wyraźne pogorszenie naszych warunków lokalowych.

Podkreślenia wymaga również fakt, że w budynku przy ul. Rewolucji Październikowej 1 maja swoje siedziby instytucje pozapartyjne: Zarząd Wojewódzki TPPR, Wojewódzki Zarząd Ogródków Działkowych, Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej, Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej, a także Komisja Likwidacyjna WRZZ. Konieczne będzie więc zabezpieczenie im niezbędnej bazy lokalowej.

Na koniec pragniemy przedstawić organizacjom partyjnym formalną stronę partyjnej własności obiektu.

Otóż, w związku z dokonaniem w roku 1975 nowym podziałem administracyjnym kraju, po uprzednim rozwiązaniu umowy użytkowania wieczystego zawartej z bezpośrednim inwestorem budynku — Legnicką Spółdzielnią Mieszkaniową — prezydent miasta Legnicy decyzją z 28 V 1976 r. na podstawie art. 8 ustawy z 14 VII 1961 r. o gospodarce terenami (Dz.U. nr 23, poz. 159, Dz.U. nr 27 z 1972 r., poz. 193) oraz § 7 ust. 1 Rozporządzenia RM z 1962 r. (Dz.U. nr 3, poz. 19) przekazał na rzecz KW PZPR z przeznaczeniem na siedzibę w odpłatne użytkowanie na czas nieokreślony teren wraz z budynkiem.

Tyle fakty. Przekazujemy je nie dlatego, aby podejmować polemikę z autorami „Komunikatu nr 1”, ale dlatego, że uznając za zasadne społeczne inicjatywy na rzecz pozyskania lokali na cele ogólnospołeczne, jednocześnie winni jesteśmy członkom naszej partii — właścicielom obiektów partyjnych — rzetelną informację i nasze stanowisko w tej sprawie.

Sekretarz KW PZPR
MARIA KUSTASZ

Legnica, 3 czerwca 1981 r.

Nic nie zapowiadało sensacji. VIII zwyczajna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy rozpoczęła się w czwartek, 11 czerwca typowo. Na godzinę jedenastą do sali Urzędu Wojewódzkiego przybyło 87 ze 120 radnych posiadających mandaty i zaufanie wyborców, czyli — wymagane gremium mogące podejmować uchwały i decyzje.

Punkt pierwszy obrad brzmiał: Wnioski i interpelacje radnych. Spraw nagromadziło się sporo. Wszak to specyfika czasów, a każdy ma oczy i uszy otwarte. To się chwali. Już początek sesji wskazywał olbrzymią skalę tematów — słowem dynamiczne i burzliwe obrady. Tym bardziej, że mieli zabierać głos także zaproszeni przedstawiciele „Solidarności”.

W całej lawinie zgłaszanych interpelacji (zespół pracowników WRN będzie miał co robić nie tylko przez najbliższy miesiąc, chcąc je załatwić i ustosunkować się do nich na piśmie) przeważała autentyczna troska i o sprawy ogólnospołeczne, i o jednostkowe, ludzkie. Do całej „wylizanej” problematyki zaprezentowanych przez zespół radnych PZPR, referowanych przez jedną osobę, dołączyli pozostali obecni na sali.

Przytoczmy część tego pakietu — jak to się modnie mówi — tematów, by uzmysłowić czytelnikom, jak twarda i rzeczowa zapowiadała się rozmowa stron. Niektóre wydziały UW „załapały” sporo, bo nie szczędzono gorzkich uwag i pretensji. Lista pytań, zaczynających się od słów: DLA CZEGO, CZY NIE MOŻNA oraz wniosków od słowa PROPONUJĘ, zajęła blisko półtorej godziny!

A WIĘC DLACZEGO?

- unieruchomiono mieszalnię pasz w Gniewomirach;
- nie limituje się paliw dla rolnictwa;
- sprzęt SKR pracuje w sezonie w jednostkach państwowych;
- nie zwiększy się liczby klas pierwszych w liceum medycznym w Lubinie;
- są problemy z zaopatrzeniem w drób;
- wciąż nie można powołać do życia stacji pogotowia ratunkowego w Chocianowie;
- budowlani w Jaworze po zakończeniu robót nie naprawili zniszczonej nawierzchni ul. Narutowicza;
- nie ma rozdzielnika pralek automatycznych dla wsi...

CZY NIE MOŻNA:

- wprowadzić kartek żywnościowych bez terminów;
- zabrać dzieci z Golanki i umieścić w innych domach dziecka;
- przyspieszyć budowy szkoły w Scinawie;
- wycofać WPK w Głogowie z obsługi przejazdów pracowniczych i poprawić punktualność kursowania autobusów;
- przeznaczyć Dom Dziecka PKP w Scinawie, bo nie jest w pełni wykorzystany, na żłobek czy przedszkole;
- otworzyć samodzielną placówkę banku spółdzielczego w Rudnej;
- w Głogowie zamiast planowanej kolonii bardzo drogiej domków jednorodzinnych, postawić kilku bloków ze względu na potrzebę ochrony gruntów...

PROPONUJĘ:

- zróżnicować asortymenty wyrobów mięsnych w sklepach;
- wprowadzić w sytuacji kłopotliwej pozakartkową sprzedaż drobiu;
- przesunąć lekarzy specjalistów do mniejszych ośrodków, takich jak Przemków;
- usprawnić skup surowców wtórnych, nie tylko butelek;
- by kopalnie same naprawiały awarie wiejskich wodociągów, spowodowane uszkodzonymi górnictwem;
- maksymalnie przyspieszyć budowę sali gimnastycznej przy szkole nr 10 w Lubinie i ukończyć ją do końca sierpnia;
- odsunąć od miasta wysypisko śmieci w Lubinie;
- ujednolicić ceny biletów WPK i PKS na trasie Legnica — Głogów;
- zmienić wykonawcę bazy WPK w Głogowie (w maju tylko 4 osoby tam pracowały);
- uregulować sprawy ochrony środowiska (ile razy można przekraczać normy, albo założyć filtry, albo zamknąć część ogniw hut).

Jak widać zestaw wniosków i interpelacji dotyczył wszystkich dziedzin życia: go-

Z DUŻEJ CHMURY

spodarki żywieniowej (zabierania gruntów I i II klasy, stanu melioracji, budowy zakładu mleczarskiego, braku wody, obsługi rolnictwa, szkód wyrządzanych przez dziki — m. in. mówił o tym przedstawiciel NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Z. Harasimowicz), komunikacji, szkolnictwa, handlu, ochrony środowiska i zdrowia.

Gdyby z kolei ułożyć je „terytorialnie”, to okazałoby się, że napłynęły ze wszystkich miast i gmin. I Chocianów, i Przemków, i Warta Bolesławiecka, Rudna, Scinawa — słowem wielki społeczny głos o naprawę Rzeczypospolitej.

W owym „praniu” dostało się też „Konkretom” i środkiem masowego przekazu, że za mało informują o społecznej pracy radnych. Żądano nawet, by publikować pisemne odpowiedzi wojewody na interpelacje poszczególnych radnych. Po wyżej przytoczonej liście owych interpelacji łatwo sobie wyobrazić, ile miejsca redakcja musiałaby poświęcić na ten „biuletyn”. Nie oznacza to oczywiście, że chcemy tych problemów unikać, że nie będziemy korzystać z sugestii radnych i iść tropem przez nich wskazywanych bolączek i trudności...

Dalsza część obrad po przerwie zapowiadała się jeszcze bardziej interesująco, bo program przewidywał informację o realizacji porozumień zawartych między komitetami robotniczymi a władzami oraz dyrekcjami zakładów pracy. Obecny na sali wiceminister hutnictwa Zenon Słowiński przedstawił przebieg prac zespołu czuwającego nad realizacją porozumień zawartych między NSZZ „Solidarność” KGHM a resortem. Komisja pracuje nadal i poza owymi 18 punktami zawartymi w pierwszym protokole, na bieżąco stara się nie dopuszczać do napięć i strony znajdując wspólny język. Jeżeli zaś chodzi o ochronę środowiska, to wszystkie fundusze, jakie otrzymają obie huty w tym roku na inwestycje, przeznaczone są właśnie na ten cel.

Po tej zwięzłej prezentacji spraw załóg KGHM, głos zabrali radni, przedstawiciele powołanych zespołów, które otrzymały zadanie skontrolowania stanu i stopnia zaawansowania realizacji porozumień w poszczególnych branżach. Wniosek z tej lawiny spraw (było ich 4597) nasuwa się jeden. To co dotyczyło szeroko pojętej sfery leżącej w kompetencjach dyrekcji zakładów i władz terenowych (1199 spraw) zostało lub jest w maksymalnym stopniu realizowane. Trzeba też pamiętać o olbrzymiej ilości i różnorodności problemów. I tak dla przykładu. Zespół d/s przemysłu poddał analizie osiem wybranych przedsiębiorstw (poza KGHM), z których łącznie wpłynęło 907 wniosków, z tego 509 spraw leżało w kompetencji dyrekcji, 103 w gestii władz terenowych. Transport zgłosił 1017 wniosków w tym samo PKP — 740, handel — 127, służba zdrowia, np. w ZOZ Jawor — tylko 855!

Odrębnymi i żywo dyskutowanymi okazały się sprawy szkolnictwa. Komisja d/s oświaty i wychowania, która kontrolowała dziewięć wybranych placówek (m. in. w Legnicy przedszkole nr 13 i II LO, w Złotorii Zespół Szkół Zawodowych, Dom Dziecka w Golance i Zakład Wychowawczy w Jaworze) w sprawozdaniu swym zaznaczyła, iż realizacja wniosków dotyczących województwa przebiega wolno. Bardzo wiele na temat sytuacji w szkolnictwie mówiła goszcząca na sesji przedstawicielka Komisji Koordynacyjnej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Legnicy Krystyna Sobierajska. Komisja ta opracowała swój raport o stanie oświaty w województwie i pracy administracji szkolnej, przeprowadziła ten tekst w szkołach, przeprowadziła konsultacje w środowisku nauczycielskim i wystąpiła z wnioskiem o dokonanie w kuratorium zasadniczych zmian kadrowych, z odwołaniem kuratora włącznie. Z wystąpieniem tym polemizował później, przytaczając wiele liczb, wicekurator Czesław Kowalak. Radni ustalili, że zasadność zarzutów rozpatrzy komisja ds oświaty i wychowania, która

opinię swą przedstawi wojewodzie w ciągu 30 dni.

Zobowiązano oprócz tego komisję i wojewódzki zespół d/s wniosków i postulatów do dalszego śledzenia realizacji zadań i bóg.

Po kolejnej przerwie przystąpiono do omówienia sprawozdania z realizacją planu społeczno-gospodarczego rozwoju i budżetu województwa za rok 1980. Oceny materiałów zawartych w sprawozdaniu wojewody w imieniu Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzeni go dokonał Alfred Restel wskazując szczególnie na tak szkodliwe w gospodarce zjawiska jak przyrost zapasów w przemyśle do 117 proc. (w tym zapasów nieprawidłowych za około miliard zł!), w handlu (całkowicie 209 mln zł). Wzrosła też niekorzystnie energochłonność i materiałochłonność w przemyśle. Kardynalne błędy wciąż nadmierne rozproszenie inwestycji oraz niewykonanie, mimo obniżenia zadania budownictwa mieszkaniowego. Planem przesunięto do realizacji w r. 1980 aż 85 tys. m kw. powierzchni użytkowej.

Wiele krytycznych danych zawierało się w stopniu przedstawicieli delegatury wojewódzkiej we Wrocławiu. Wskazał on na takie nieprawidłowości jak wzrost wydatków na aktywność w porównaniu z rokiem 1979 o czwartą miliona złotych, mimo iż aura była nam bardziej w roku 1980 łaskawa, niewykorzystanie (z powodu niewykonania zadań) 580 mln zł na budownictwo mieszkaniowe, niewykorzystanie środków w służbie zdrowia na inwestycje (80 mln zł) i remonty (aż 5 mln 330 tys. w resorcie oświaty (z 239 obiektów przewidzianych do remontu w r. 1980 aż 39 nie doczekało), w zakresie rekultywacji gruntów (z 400 wydano tylko 88 mln), w gospodarce wodnej (z przyznanych 79 wykorzystano tylko 28 mln zł).

Mówca wskazał również na konieczność przeprowadzenia korekt planów rozwoju miasta ze względu na potrzebę ochrony gruntów ornych, na racjonalne wykorzystanie ziemi i pasz. Szczególnie skandaliczne przykłady niegospodarności miały miejsce w Osetnicy (przy budowie i uruchomieniu zakładu utylizacyjnego) — sprawę przebiegającą w Legnicy (niedobory mięsa w Zakładach Mięsnych; straty z tytułu jakości robót w PBRol.) oraz zmarnowanie łącznie 948 ton jęczmienia i żyta w RS Pomocne, GS Grębocice i PZZ Przemków. Niepokojące pogorszyła się w r. 1980 jakość wyrobów spożywczych (pieczywo, wędliny, garmazetka), a 30 proc. przebadanych przez PIH zostało zakwestionowanych. Radykalnego rozwiązania domaga się nie tylko dobór wody pitnej oraz zwiększenie kadry medycznej (mamy wskaźnik 12,7 lekarza na 10 tys. mieszkańców, a średnia ogólnopolska wynosi 19!).

O godzinie 16.55 obecni na sali zorientowali się, że kontynuowanie dyskusji nie ma sensu, gdyż radnych zostało się... czterdzieści kilku i w tym składzie nie można podejmować żadnych uchwał.

Takiej sytuacji na żadnej z dotychczasowych sesji WRN nie było! Nie przeczę, program obrad mógł się wydawać za bardzo przeładowany — ale takie są czasy. Potrzebą odbioru dzieci z przedszkola, takie głosy padały, nie sposób tłumaczyć czmychnięcia. A miano przecież zdecydować o zatwierdzeniu sprawozdania z wykonaniem planu społeczno-gospodarczego województwa za rok 1980, opowiedzieć się za czy przeciw reglamentacji sprzedaży alkoholu w województwie. Nie czekało też odpowiedzi wojewody na interpelacje. Widać radni bardziej ufają słowu pisanemu!

Sesję przerwano. Tego o godzinie 11 nie mógł przewidzieć. A więc, jak mówił przysłówie, „Z dużej chmury mały deszcz”. Nie sięgać po inne już bardziej niebezpieczne określenia dla sytuacji tego typu. Skomentowanie legnickiego wypadku pozostawiam samemu radnym i ich wyborcom.

TADEUSZ ROLLAUER

Kryzys nie oszczędził ludzi w bieł. Wtargnął w trzy podstawowe ogniwa służby zdrowia — lecznictwo otwarte, oddział pomocy doraźnej i lecznictwo zamknięte. Ujawnił wiele starych schorzeń — w ostatnim okresie one właśnie uczyniły się szczególnie. Odzwierciedleniem tego jest lawina listów napływająca codziennie do naszej redakcji. W tych listach nie chodzi już o niezadowolenie z powodu opieszałości lekarzy, o niepunktualność w przyjeździe do gabinetu. Skargi dotyczą niewłaściwego stosunku lekarza do pacjenta, sposobu w jaki chory zostaje przyjmowany na oddział, dotyczą również błędów w sztuce lekarskiej i tego, że Jan Kowalski coraz częściej wątpi w skuteczność wzywania doraźnej pomocy. Jeżeli nawet pogotowie przybędzie do rozstrzygnięcia pozostaje następny dylemat — Kto nim przyjechał. Lekarz? Pielęgniarka? Może sam sanitariusz?

ANATOMIA SCHORZENIA

Pół biedy, gdy dolecieć jest prosta, sytuacja komplikuje się — gdy pielęgniarka musi „pobierać” samobójczynię, która rzuciła się z piętego piętra. Sanitariusz nie wie co począć, gdy chory uskarża się na ból w okolicy mostka. Trudno się temu dziwić. Sanitariusze to młodzi ludzie — pracujący często „sezonowo”, by zdobyć na studia medyczne dodatkowe punkty, czasem osoby z podstawowym wykształceniem i z kursem pierwszej pomocy. Pielęgniarki, wzbudzające więcej zaufania, również przecież nie posiadają prawa i wiedzy, by właściwie postawić diagnozę.

Oczywiście jeżdżą też do niektórych przypadków lekarze. Z wypowiedzi kierownika pogotowia legnickiego — Bohdana Pawelkowskiego wynika, że w pogotowiu pracują lekarze znajdujący się w trudnej sytuacji materialnej, niekiedy stażysty, lekarze rozpoczynający specjalizację, od nich wymagane jest przepracowanie odpowiedniej ilości godzin w pogotowiu.

Są to więc w przeważającej liczbie ludzie zmuszeni do pracy w OPD okolicznościami, bowiem tak normalnie dyżur w pogotowiu jest dopustem bożym.

W Oddziale Pomocy Doraźnej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Legnicy istnieje możliwość zatrudnienia na dyżurze pięciu lekarzy. Zgłasza się jednak przeciętnie dwóch, natomiast regularnie w wolne soboty, niedziele i święta — jeden. Czasem nie ma nikogo i wówczas — mówi doktor Pawelkiewicz — trzeba jechać karetką do domu i zapraszać do pracy. Innych form nacisku nie posiadamy. Dyżury w pogotowiu są dobrowolne. Tę dobrowolność pogarsza jeszcze fakt, iż lekarze nie są zainteresowani pracą w OPD, z powodu braku wolnego dnia po dyżurze i z powodu bardzo wysokich podatków dochodowych, z racji podejmowania dyżurów. W efekcie brakuje kadry.

— Wyszłam w niedzielę przed ósmą rano, przez 24 godziny miałam dyżur w szpitalu. Od ósmej rano w poniedziałek jestem w pogotowiu. Będę tu do szesnastej. Czy pod koniec dyżuru jestem w stanie wydawać nieomyłne diagnozy? Chyba nie — stwierdza jedna z dyżurujących lekarek.

— Wypycha się nas wszędzie. Według prawa nie powinniśmy jeździć w pogotowiu, nie możemy pełnić samodzielnie dyżurów w szpitalu, nie mamy prawa do przyjmowania pacjentów w przychodni, a przecież wszystko to robimy. Tak, jesteśmy nie przygotowani, nie mamy doświadczenia, zamiast uczyć się — od razu wpadamy w młyn obowiązków, w efekcie pozostaje w głowie 10 typów zachorowań, 50 rodzajów leków. Skutek wiadomy — mówi jeden ze stażystów.

To postępowanie wbrew przepisom tłumaczą kierownicy oddziałów brakiem kadry, po prostu nie ma kto, nie ma kogo postać. Czy na pewno?

Gdyby jednak kłopoty statystycznego Kowalskiego kończyły się z chwilą wyjścia z karetki pogotowia! Niestety. Nowa porcja wrażeń serwowana jest w izbie przyjęć. Kontakt lekarza z pacjentem utrudniają ciężkie warunki lokalowe, fakt, iż w jednym pomieszczeniu przyjmuje się chorych aż na cztery oddziały, nie mówiąc już o tym, że brak poczekalni, pokoju obserwacji powoduje, że na obserwację kładzie się chorego w pomieszczeniu obok ubikacji.

— Nie byłoby tych skarg, gdyby nie warunki — mówi doktor Stanisław Wróbel. — To jest skandal, że taki szpital jeszcze istnieje. Skargi z reguły dotyczą pierwszego kontaktu pacjenta z lekarzem — w izbie przyjęć. Codziennie wieczorem jestem na oddziale, wielokrotnie widziałem jak w izbie przyjęć położono nosze z chorym na podłodze (kanapkę zajmował inny pacjent). Nad chorym przykucnął lekarz, aby go zbadać. Rodzina — zglądająca to chwilę przez

drzwi, tym widokiem jest na pewno wstrząśnięta.

Nie zmieniają się odczucia, gdy chory znajdzie się już na oddziale. Brakuje tu odpowiedniej ilości urządzeń sanitarnych, nie ma pokoju dziennego pobytu, świetlicy itp. Wąskie i ciemne korytarze są zastawione łózkami, czasem lodówkami, zagęszczenie łóżek powoduje, że chory porusza się jedynie wokół swojego posłania, na którym je, czyta itp. Każde najdrobniejsze innowacje przeprowadzane są kosztem pomieszczeń dla chorych. Intensywna terapia, będąca w trakcie uruchamiania, pochłonięła kilkanaście łóżek.

— Pozostały mi 54 łóżka, to mało. Dlatego każdy lekarz przyjmujący musi dokładnie wyważyć, czy aby tego chorego na pewno musi przyjąć do szpitala, czy też jeszcze nie. Z braku miejsc kładziemy pacjentów na korytarzach — mówi ordynator oddziału wewnętrznego „B” Zygmunt Orzyk. — Z braku miejsca wychodzą od nas ludzie nie dolečení do końca, stąd niezadowolenie. Znaczny procent to starzy, przewlekłe choroby, pozbawieni opieki. Trafiają do nas przede wszystkim z powodu niedostatecznej opieki. Mamy trudności z wypisywaniem ich ze szpitala, nie chcą odejść, blokują łóżka. A przecież my jesteśmy po to aby leczyć, a nie świadczyć usługi charytatywne.

— Na oddziale jest jedna izolotka. Mam w tej chwili dwóch rakowców. Jednego w niej umieściłem. Rodziny innych pacjentów przychodzą i proszą — by tego drugiego również gdzieś odizolować, gdyż w tym fe-

torze nie mogą inni leżeć. Cóż ja im wtedy mogę odpowiedzieć? W każdej sferze są jakieś niedomagania. Brakuje podstawowego sprzętu, nie ma strzykawek do jednorazowego użytku, brakuje igieł. Trzy razy składałem zamówienie o rektroskop, nie mamy aparatu do sztucznego oddychania...

Szpital na Reymonta pęka w szwach, dzieje się to dlatego również, iż pięć lat temu w ciągu 5 minut placówka miejska awansowała na wojewódzką placówkę zdrowia. Przybyło obowiązków, stare problemy pod wpływem nowych ciężarów napęczniały. Wciąż jednak nie się nie zmienia. Nazwa — wojewódzki — to tylko szyld — pustosłowie. Niejeden miejski szpital w Legnickiem przerasta o głowę placówkę na Reymonta.

Czy nikt nigdy nie usiłował rozwiązywać problemów? Wiadomo, że rozwiązań i propozycji poprawy warunków szpitalnych było wiele. Zwykle jednak kończyły swój bieg na dyrektorskich szufladach. Dlaczego?

Nowy system bodźców dla lekarzy pracujących w pogotowiu mógłby rozwiązać lub zminimalizować wiele niedomagań w sferze opieki doraźnej. Być może, iż podwyższenie opłat za usługi w OPD, zwolnienie lekarzy z podatku dochodowego zagwarantowanie rzeczywiste po dyżurze w OPD wolnego dnia — zwiększyłoby popularność pracy w pogotowiu.

Jest jeszcze druga strona medalu. Od momentu zlikwidowania Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego, Oddział Pomocy Doraźnej wszedł w skład Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. W związku z powyższym powinna istnieć jedna umowa o pracę — zarówno dotycząca szpitala jak przychodni i pogotowia. Wynikałoby więc, że lekarz powinien być zobowiązany do podejmowania dyżurów w OPD.

Biorąc również pod uwagę, iż praca w pogotowiu jest wyjątkowo ciężka, trudna i odpowiedzialna należałoby zatrudnić w nim najbardziej doświadczonych specjalistów. Niestety, ci są poza „okresem poborowym”. Być może, iż przemawiają za tym względy zdrowotne, korzyści finansowe. O wiele wygodniej pracować w zaciszu prywatnego gabinetu. Dlatego około 30 lekarzy medycyny — pracowników wojewódzkiego szpitala prowadzi prywatną praktykę, a w pogotowiu nie ma kto jeździć.

Kto wie czy uruchomienie tych rezerw w dużej mierze nie rozwiązałoby problemu opieki doraźnej. Nie wiadomo czy utworzenie poradni konsultacyjnej przy pogotowiu nie pozwoliłoby wyeliminować z kolejki do izby przyjęć tych, którzy nie potrzebują leczenia na oddziale. Gdyby wprowadzić pewien system uwarunkowań na przykład: chcesz mieć prywatną praktykę — musisz przepracować raz w miesiącu w OPD. Dlaczego nie objąć tym uwarunkowaniem kierowników oddziałów, skoro i oni mają obowiązek w trudnych sytuacjach dyżurować na oddziale?

Z pewnością częste zmiany personalne w dyrekcji szpitala, zatrudnianie na okres od — do nie sprzyja długofalowym decyzjom o poprawie warunków lecznictwa, opieki nad chorym. Myślę, że usprawnienie organizacji pracy w OPD, w izbie przyjęć zrekompensowałoby w dużej mierze szczególnie trudne warunki pobytu chorego w szpitalu. Z pewnością spowodowałoby to zmniejszenie liczby skarg mnożących się przecież. Pretensji uzasadnionych lub nieprawdziwych, w których poszkodowanymi są wszyscy.

JADWIGA WARDACH



„Czerwiec pachnie bzem i czeremchą. Z amfiteatru płyną piosenki. Rozpoczęły się próby XVII Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Zielona Góra odświeżona i kolorowa wita gości przybyłych z różnych stron kraju. Takim obrazkiem rozpoczynano zwykle festiwalowe publikacje. Dalej szły treści w tonie optymistycznym. Trudności owszem, są, ale pokonuje się je od ręki. Wszystko gra, idea przyświeca, a jedyną troską jest pogoda. Tak obowiązywał konwenans. O pieniądzach raczej się nie wspomina. Były jakieś „środki” i na tym koniec. Nie rozliczały się publicznie także inne festiwale, których w kraju było sporo, zresztą, czy ktoś naprawdę pytał o te sprawy?” (Halina Ańska — „Nie żałujmy im okłasków”, Nadodrże nr 12).

FESTIWAL BEZ KONWENANSÓW

A jednak „te sprawy” wywołały wokół tegorocznego festiwalu mgiełkę sensacji. Po każdym z ostatnich zielonogórskich festiwali rozchodzą się po mieście plotki na temat kosztów, jakie impreza ta pochłania, ilości koniaków wypitych z jej okazji, na temat bajątków zarobków organizatorów festiwalu i nie tylko ich. Być może właśnie ta pantoflowa opinia była powodem większego zainteresowania się finansami festiwalu.

Na początku maja MKZ NSZZ „Solidarność” zwrócił się do wojewody zielonogórskiego z żądaniem ujawnienia kosztów ubiegłorocznego festiwalu oraz przewidywanych wydatków w bieżącym roku. Wobec niespełnienia tego warunku, 27 maja Serwis Informacyjny MKZ zamieścił odezwę do członków związku, w której czytamy: „W związku z faktem, iż 15 maja minął termin, w którym wojewoda zielonogórski zobowiązany był udzielić społeczeństwu odpowiedzi na temat finansowania Festiwalu Piosenki Radzieckiej w latach 1980 i 1981 zwracamy się do członków naszego związku z zaleceniem nienabywania biletów na festiwal”.

Reakcja tym razem była natychmiastowa. Zarząd Wojewódzki TPPR — organizator festiwalu, zaprosił na posiedzenie komitetu organizacyjnego przedstawicieli „Solidarności” i wyjaśniono sobie wszystkie problemy. Na drugi dzień „Gazeta Lubuska” koszty festiwalu przekazała mieszkańcom województwa. Sprawę zakończono. A jednak pewien niesmak pozostał.

Przeglądałem się festiwalowi już wiele lat. Początkowo jako widz, później, jako dziennikarz „Gazety Festiwalowej” — dziennika towarzyszącego tej imprezie już od dziesięciu lat. W ciągu tego czasu rozmawiałem z wieloma organizatorami, działaczami kultury, społecznikami niezmiennie kręcącymi się wokół festiwalu, z dziesiątkami jego uczestników. I choć rzeczywiście wiele przesadnych słów napisano o nim w przeszłości, choć wiele plotek i sensacyjek każdorazowo mu towarzyszyło, to w ciągu swojej dwudziestoletniej historii zachował w swoim obliczu to, co w nim najpiękniejsze: autentyczną rywalizację młodych amatorów, piosenki, radość z występu, spontaniczną rozrywkę wykonawców i widzów. Wśród wykonawców nigdy nie było komercjalizmu, kontraktów, pieniędzy, zarozumiałości. Była natomiast gorąca chęć śpiewania, sprawdzenia swego talentu, była autentyczna radość z sukcesu kolegi. Być może właśnie tym zielonogórski festiwal różni się od innych.

Jaki był tegoroczny festiwal? Potocznie nazywano go tu oszczędnościowym. Rzeczywiście dotacje zmniejszono prawie do połowy. W ślad za tym podjęto wiele drastycznych kroków zmniejszających wydatki. Większość kierownictwa artystycznego wyłoniono z miejscowego środowiska działaczy kultury, zrezygnowano z festynu dziecięcego, który od wielu lat rozpoczynał czerwcowy festiwal, ukazał się tylko jeden numer „Gazety Festiwalowej”, mniej niż zwykle było imprez towarzyszących.

W trakcie festiwalu odbyły się dwa koncerty kwalifikacyjne z udziałem 23 solistów i 9 zespołów z całego kraju, tuż po nich, następnego dnia koncert laureatów tegorocznego festiwalu. Kolejny wieczór



Migawka z próby

Fot. Ryszard Kaniewski

wypełnił tradycyjny „Koncert Przyjaźni”, w którym wystąpili m.in. Irena Jarońska, Jolanta Kubicka, Andrzej i Eliza, Andrzej Szajewski. Festiwalowe dni zakończył występ Państwowej Orkiestry Estradowej Armenii pod dyktando Konstantina Orbeliana i ośmiu solistów towarzyszących orkiestrze.

Uczestnicy festiwalowych zmagani musieli, jak co roku przejść przez kolejne szczeble miejskich, regionalnych i centralnych eliminacji zanim znaleźli się w zielonogórskim amfiteatrze. Najmłodsza z nich, 16-letnia Halina Benedyk z Małomic jest uczennicą drugiej klasy liceum ogólnokształcącego. Jeszcze dwa lata temu występowała w festynie dziecięcym, a dziś z powodzeniem konkuruje ze starszymi kolegami. Wszyscy wykonawcy są amatorami sporadycznie występującymi w domach kultury i zespołach szkolnych. Najwięcej jest uczniów szkół średnich i pomaturnych. Są studenci, ludzie różnych zawodów, a nawet właścicielka kurzej fermy. Po raz pierwszy wystąpił na zielonogórskiej scenie obcokrajowiec — Bułgar Władilen Karawezew. monter telefoniczny, od roku mieszkający w Łodzi. Niespodzianką był również autentyczny zespół cygański.

Czy wszyscy przyjechali do Zielonej Góry z nadzieją, że laury festiwalu rozpoczną ich piosenkarską karierę? Na pewno nie. Oczywiście wielu z nich chciałoby pójść śladami Grażyny Łobaszewskiej, Renaty Danel, Izabeli Trojanowskiej, czy Jerzego Słoty, którzy właśnie tu rozpoczynali swoje estradowe życie, ale wielu z nich wyraża opinię taką, jak Lidia Jagodzińska z Opola, która mówi, że nawet po zdobyciu Złotego Samowaru musiałaby się głęboko zastanowić, czy zacząć traktować piosenkę jako główną w życiu drogę. Teraz śpiewają, bo to ich pasjonuje i chcieliby, aby tak było zawsze.

Sympatię publiczności i innych wykonawców zyskał sobie od razu zespół cygański z Kędzierzyna-Koźla. Opiekun zespołu, pracownik miejscowego domu kultury twierdzi, że śpiewających Cyganów znalazł po prostu na ulicy. Śpiewali w parkach, na skwerach, więc zaproponował im występy w swoim domu kultury. Szczęśliwie przeszli wszystkie eliminacje konkursu. Śpiewają swobodnie, bez tremy, spontanicznie. Potrafią rozbawić każdą widownię. Nie ma-

ją wygórowanych zamierzeń. Swoją cel osiągnęli już właściwie przed występem w amfiteatrze. Sam fakt uczestnictwa w festiwalu daje zespołowi szansę otrzymania weryfikacji artystycznej. Posiadając weryfikację mogą występować w lokalu. Twierdzą, że to jest ich celem.

Większość amatorów po raz pierwszy występuje przed tak wielką widownią, z tak dużą orkiestrą i przed kamerami telewizyjnymi. Atmosfera taka powoduje treść, paraliżuje ruchy. A estrada wymaga odpowiedniego poruszania się na scenie, równego stawiania kroków, obrotów, właściwego trzymania mikrofonów. Deski domów kultury tego nie wymagały. A więc trzeba się nauczyć tu, na miejscu. Już tydzień przed rozpoczęciem festiwalu trwały wielogodzinne próby. Reżyser, Hilary Kurpanik wielokrotnie tłumaczył każdemu najdrobniejsze szczegóły. Musi wypaść dobrze. Uwagi reżysera są pierwszą poważną lekcją. Kierownik muzyczny festiwalu, Leszek Bogdanowicz z Warszawy miał czuwać nad zgraniem wykonawcy z orkiestrą. Również ważna sprawa. Ale w ciągu pierwszych kilku dni prób, mimo zakazu sprzedaży alkoholu w mieście, kierownikowi muzycznemu nie udało się wytrzeźwić, w związku z czym jego rolę przejął z konieczności dyrektor orkiestry, Jerzy Milian. Cóż, tak również bywa.

Repertuar na tym festiwalu jest właściwie niezmienny od lat. Królują tu stare rosyjskie ballady i pieśni ludowe, a do najpopularniejszych autorów należą Bułat Okudźawa, Zanna Biczewska, i Włodzimierz Wysocki. Znanie melodie, znane teksty. Dzięki temu publiczność może bawić się wspólnie z wykonawcami.

Każdorazowo w okresie Festiwalu Piosenki Radzieckiej miasto przybiera odświeżony wystrój. Barwne flagi, kwiaty, ludowe motywy rosyjskie, to nieodłączne elementy tych dni. I miasto żyje festiwalem. Jego mieszkańcy traktują go jako stały punkt kulturalnego sezonu.

Co wieczór sześć tysięcy zielonogórzan zasiada w amfiteatrze, reszta z niecierpliwością czeka telewizyjnych transmisji. A podczas prób na widowni zasiadają dzieci i koleżeńskie przedszkoli. O czym myślą słuchając piosenek? Może o swojej karierze?

ANTONI NECZYŃSKI

LAURY

Jury XVII Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, pod przewodnictwem Wojciecha Trzcińskiego, przyznało następujące nagrody uczestnikom koncertów kwalifikacyjnych.

Nagrody główne otrzymali: „Złoty Samowar” i nagrodę ZG TPPR — Katarzyna Szlęk z Krakowa, „Srebrny Samowar” i nagrodę Komitetu d/s Radio i TV — zespół „Spectrum” z Zielonej Góry, „Srebrny Samowar” i nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki — Lidia Jagodzińska z Opola, „Brazowy Samowar” i nagrodę Ministerstwa Oświaty i Wychowania — zespół

„Akord” z Gorzowa Wielkopolskiego, „Brazowy Samowar” i nagrodę Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze — Waldemar Samordak z Łomży, „Brazowy Samowar” i nagrodę Głównego Zarządu Politycznego WP Bożena Krystek z Łodzi.

Wyróżnienie i nagrodę otrzymała m. in. Barbara Piotrowska z Jeleniej Góry.

22 Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych, który rozpoczął się 24 maja we Wrocławiu został przerwany żałobą po kardynale Stefanie Wyszyńskim. Nie zobaczyliśmy „Re-lacji” według Hanny Krall, „Po Hamlecie” Jerzego Żurka i przedstawienia poza konkursem „Wszystkie spektakle zarezerwowane”, na który złożyły się wiersze poetów współczesnych.

Przedstawienia, które zostały pokazane w konkursie, poza konkursem i jako imprezy towarzyszące dają obraz tego co się obecnie z polskiej dramaturgii współczesnej u nas pokazuje. Wnioski, jakie nasuwają się po obejrzeniu spektakli są takie, że nic nie starzeje się tak szybko jak dramaty pisane na zamówienie chwili, pokazujące dzień dzisiejszy. Sztuki pełne aluzji do sytuacji sprzed roku, zwietrzały całowicie.

STARE JAK NOWE

Festiwal zainaugurował, poprzedzony legendą, „POLONEZ” JERZEGO S. SITO wystawiony przez Teatr Ateneum z Warszawy, a przez wrocławian przyjęty entuzjastycznie. Dochód z jednego spektaklu przeznaczono na Panoramę Racławicką.

Jerzy S. Sito uczynił motywem przewodnim swego dramatu (wydanego w 1979 r.) polonez „Pożegnanie ojczyzny” Michała Kleofasa Ogińskiego, stąd też tytuł. Jak mówi sam autor — „Polonez” dotyczy najciemniejszego okresu naszej historii, jakim był Sejm Grodzieński i drugi rozbiór, ale przecież nie wyczerpuje się w tym. Nie przypadkiem w moralno-polityczno-społecznym bagnie, o którym dramat traktuje, widoczny jest również pierwszy zarys odnowy”. Jednak każda powieść czy dramat historyczny patrzy na lata dawne przez pryzmat własnych czasów i poglądów. A właśnie ten wiew współczesności zbyt słabo czuło się w „Polonezie”.

Jerzy S. Sito wiernie trzymał się historii, tylko na końcu dramatu zetknął ze sobą przeciwników politycznych, którzy się w rzeczywistości ze sobą nie spotkali. Był to J.J. Sievers — ambasador rosyjski w Polsce i Tadeusz Kościuszko. Jerzy S. Sito pokazał dno i nędzę upadku, zdrajców, którzy płaszcą się przed carową Katarzyną II, manipulowanie sejmem, sprzedajność szlachty i magnatów oraz bezsilność króla i jego fałszywe przewidywania. Temat zapowiadał się interesująco. Niestety, brak w tym przedstawieniu nerwu dramatycznego, a dość schematyczne i papierowe postacie spowodowały, że sztuka była po prostu nudząca.

Role obsadzono wybitnymi aktorami. Aleksandra Słaska — jako Katarzyna II najbardziej zwracała uwagę. Była wspaniale wyniosła, przebiegła, a jednocześnie kobieco zalotna i kapryśna. Ona w tym spektaklu błyszczała pełnym światłem. Doskonałą szarą eminencją o żelaznym charakterze i wielkiej konsekwencji był Jerzy Kaliszewski jako J.J. Sievers. Inni jak: Jan Swiderski, Czesław Wołłejko, Jan Kociniak, Ignacy Machowski, nie mieli po prostu możliwości pokazania się w pełni. Postacie grane przez nich były w tym dramacie nijakie. Mocną stroną przedstawienia była niezwykle prosta w pomysłach i oszczędna scenografia Seweryna Wiśniewskiego i piękne kostiumy skopiowane pieczołowicie z epoki.

Niestety, dramat ten nie porusza problemów nurtujących nas dziś, lub porusza je w sposób dla nas nieatrakcyjny, dlatego odczułam go wyłącznie jako martwy szkic z historii. Z pewnością może być niezwykle wartościowy i pouczający dla młodzieży, która nie zna dokładnie dziejów narodowych.

Na festiwalu pokazano kilka przedstawień o tematyce współczesnej, a więc: wnikliwego obserwatora rzeczywistości Edwarda Redlińskiego „Pustaki”, których podtytuł brzmi „Tragedia biurowa w dwu aktach”, a w rzeczywistości był to produkcyjniak z jasno zarysowanymi czarnymi i białymi charakterami. „Pustaki” dają wierną obserwację życia: projekty z błędami robione do szuflady, drobne szwindle przy podwyżkach i przydziałach samochodów, wielkie szwindle przy projektach. Uczciwi przegrywają, ponieważ nie są przygotowani na wyciąganie atutów z rękawa. Ale na to wszystko patrzyliśmy jak na coś dobrze znanego, co już nas nieco znudziło. Choć trzeba przyznać tempo dramatu wartkie i zagrany znakomicie. Każda postać jakby żywym wyrwana z naszych biur i urzędów. Wirgiliusz Gryń i Ryszard Sobolewski jako dwaj dyrektorzy, Ireneusz Kaskiewicz — kierownik pracowni, uczciwy, który musi przegrać, Marek Kołaczkowski, Aleksander Mikołajczyk, Alicja Krawczykowa naturalni, aż przerażająco prawdziwi. Przedstawienie reżyserował Feliks Falk i czuje się rękę tego reżysera. Wyeksponowana drapieżność i prywatna jako kontrast do bez-

radności uczciwych. „Pustaki” przygotował Teatr im. Stefana Jaracza z Łodzi.

Teatr Mały z Warszawy pokazał „Oborę” Helmuta Kajzara w reżyserii samego autora. H. Kajzar w swoim „Manifestie teatru metacodziennego” ogłoszonym w 1977/78 r. mówi — Teatr metacodzienności odwołuje i unieważnia wszystkie trzy reguły dramatu klasycznego — jedność czasu, miejsca i akcji. Wszystkie jednocześnie. W teatrze metacodzienności „teatr” odzyskuje swój rytualny sens. Odzyskuje godność i urodę i ostateczność i zwykłość. Prosto gotowania mleka, zamykania drzwi, ubierania i rozbierania, patrzenia przez okno.

„Obora” jest zgodna w założeniach z manifestem. Pomieszenie czasów, osób i różnych rzeczywistości. Odebrałam ten dramat jako szereg scen, w których poeta powraca do dzieciństwa i rodzinnego domu. Pojawia się też motyw uczciwego dyrektora, który musi zmieniać gospodarstwa rolne, bo nie chce wykonywać idiotycznych zarządzeń. Jest tu także rozrachunek ze stalinowskimi czasami i chyba młodością autora. Jest też teatr w teatrze. Niektóre sceny są doskonałe, ale to jeszcze nie tworzy dramatu, jest jakby zbiorem luźnych scenek.



Andrzej May grał tytułową rolę w „Vatziavie” Sławomira Mrożka.

Tu znów parada nazwisk znakomitych: Jan Cieciński, Tadeusz Janczar, Wojciech Siemion, Andrzej Łapicki, Eugeniusz Priwieziencew, Bożena Dykiel, Jolanta Lothe, Małgorzata Zajączkowska, Ewa Ziglek.

Oglądałam teatr metacodzienny ze znakomitościami nawet w epizodach i z przeświadczeniem, że H. Kajzar się powtarza i klocki, z których buduje swoje utwory, nie są tak bardzo oryginalne. A jego próba rozrachunku dziś nie przykuwa naszej wyobraźni.

Dwie aktorki warszawskie: Barbara Wrzesińska i Emilia Krakowska zrobiły „Umrzeć ze śmiechu” Jacka Janczarskiego (współtwórcy ilustrowanego Magazynu Autorów w radiu). W dość niecodziennej scenarii więziennej zetknięcie dwu kobiet, które przed sobą udają, że są kimś innym niż w rzeczywistości. Spektakl zrobiony bardzo sprawnie z tempem i nerwem. Zaimponowała w tym przedstawieniu Barbara Wrzesińska ogromem temperamentu, wrażliwości i umiejętności stwarzania nastroju. W jej cieniu pozostała Emilia Krakowska, choć też była bardzo dobra. Ale znów „Umrzeć ze śmiechu” nic nowego nie wnosi do naszej

wiedzy o kobiecie. Poza pewną przewrotnością jak barwnie żyje prostytutka, a jak szaro pani psycholog.

„Kronika wypadków miłosnych”, adaptacja według powieści Tadeusza Konwickiego w reżyserii Kazimierza Brauna (Teatr Współczesny z Wrocławia) to jeszcze jedna próba pokazania miłości romantycznej. Rzecz dzieje się w Wilnie tuż przed wybuchem wojny. Jednak przenoszenie bardzo oryginalnej prozy na scenę jest ryzykowne, w tym przypadku skończyło się odarciem tej prozy z jej niezwykłości.

Dwie sztuki, które zrobiły na mnie największe wrażenie to „Vatziav” Sławomira Mrożka i „Trans-Atlantyk” Witolda Gombrowicza.

„Vatziava” wyreżyserował Kazimierz Dejmek w Teatrze Nowym w Łodzi już w 1979 r., jednak dopiero teraz mógł go pokazać na festiwalu. Akcja tej sztuki toczy się w bliżej nieokreślonym bajkowym kraju, gdzie są wyzyskiwani i wyzyskujący. Według znanych schematów, ale niezupełnie, bo lud swym krwiopijcom radośnie wyśpiewuje „Ssij mnie panie, ssij mnie, ssij”. Piosenka ma tak chwytliwą melodię, że nuca ją widzowie po przedstawieniu. Jest też w dramacie uczony filozof, którego w razie potrzeby przemienia się w mumię. A cała barwna powiastka dotyczy rozumienia tak obiegowych pojęć jak: wolność i sprawiedliwość. Akcja toczy się szybko, przeplatana efektownymi anegdotami i świetnymi dialogami. Nad całością zaś unosi się duch Voltaire’a.

Właśnie ten sposób pokazania rzeczywistości przez pryzmat groteski wydaje się w naszych skomplikowanych czasach bardziej aktualny i nośny intelektualnie niż realizm. Zespół aktorski Teatru Nowego, choć nie ma w swoim składzie gwiazd pierwszej wielkości, bardzo wyrównany, niemal perfekcyjny. Tytułową rolę doskonale kreował Andrzej May.

Nie wyobrażałam sobie, aby można bez okaleczenia przenieść na scenę niepowtarzalny język jakim jest pisany „Trans-Atlantyk” Witolda Gombrowicza. A jednak dokonał tego z wielkim powodzeniem Mikołaj Grabowski (adaptacja i reżyseria) na scenie Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi. Tekst Gombrowicza płynie ze sceny zgrabnie zmontowany, układając się w niezwykle wartkie i atrakcyjny spektakl. Ironia, dowcip, wyraziście zarysowane typy uatrakcyjniają ten katalog wad narodowych, który i dziś jest niezwykle aktualny. Trzeba przyznać, że reżyser trafnie dobrał aktorów prócz jednego — który odtwarza Gombrowicza-narratora. Potraktował on tekst dosłownie co pozostaje w niezgodzie z autorem, który był zawsze pełen przeróżnych wewnętrznych oporów, kompleksów i autoironii. Brak dystansu do siebie i zjawisk zamordował tę rolę. Ale wszystkie pozostałe były znakomite. Niezwykle wyrazisty pełen temperamentu, oddający wszelkie niuanse charakteru Gonzala był Jan Peszek. Również Władysław Dewoyno, Bogusław Sochnacki, Ireneusz Kaskiewicz stworzyli galerię barwnych pełnokrwistych postaci.

Kiedy się słucha tej gombrowiczowskiej prozy ze sceny, to wydaje się, iż konieczne dla ciągłości naszej literatury jest wydanie wszystkich dzieł tego autora i to jak najszybciej.

ELŻBIETA POMORSKA

Jury przyznało nagrody: główną nagrodę JERZEMU S. SITO za „Polonez”, za reżyserię KAZIMIERZOWI DEJMKOWI „Vatziav”, MIKOŁAJOWI GRABOWSKIEMU („Trans-Atlantyk”) i FELIKSOWI FALKOWI („Pustaki”); za aktorstwo JANOWI PESZKOWI za rolę Gonzala w „Trans-Atlantyku” i EUGENIUSZOWI PRIWIEZIENCEWOWI za rolę tow. Piątka w „Oborze”. Przyznano też wyróżnienia aktorom: Bogdanowi Baerowi, Krzysztofowi Baumanowi, Władysławowi Dewoyno, Barbarze Dziekan, Ireneuszowi Kaskiewiczowi, Ryszardowi Sobolewskiemu i Bogusławowi Sochnackiemu. Przyznano zbiorową nagrodę dla grupy wokalistów-chorografów z przedstawienia „Vatziav” oraz wyróżnienia za scenografię Krzysztofowi Pankiewiczowi („Vatziav”), Leszkowi Puchalskiemu („Obora”).



DYMEK

Fotoreportaż

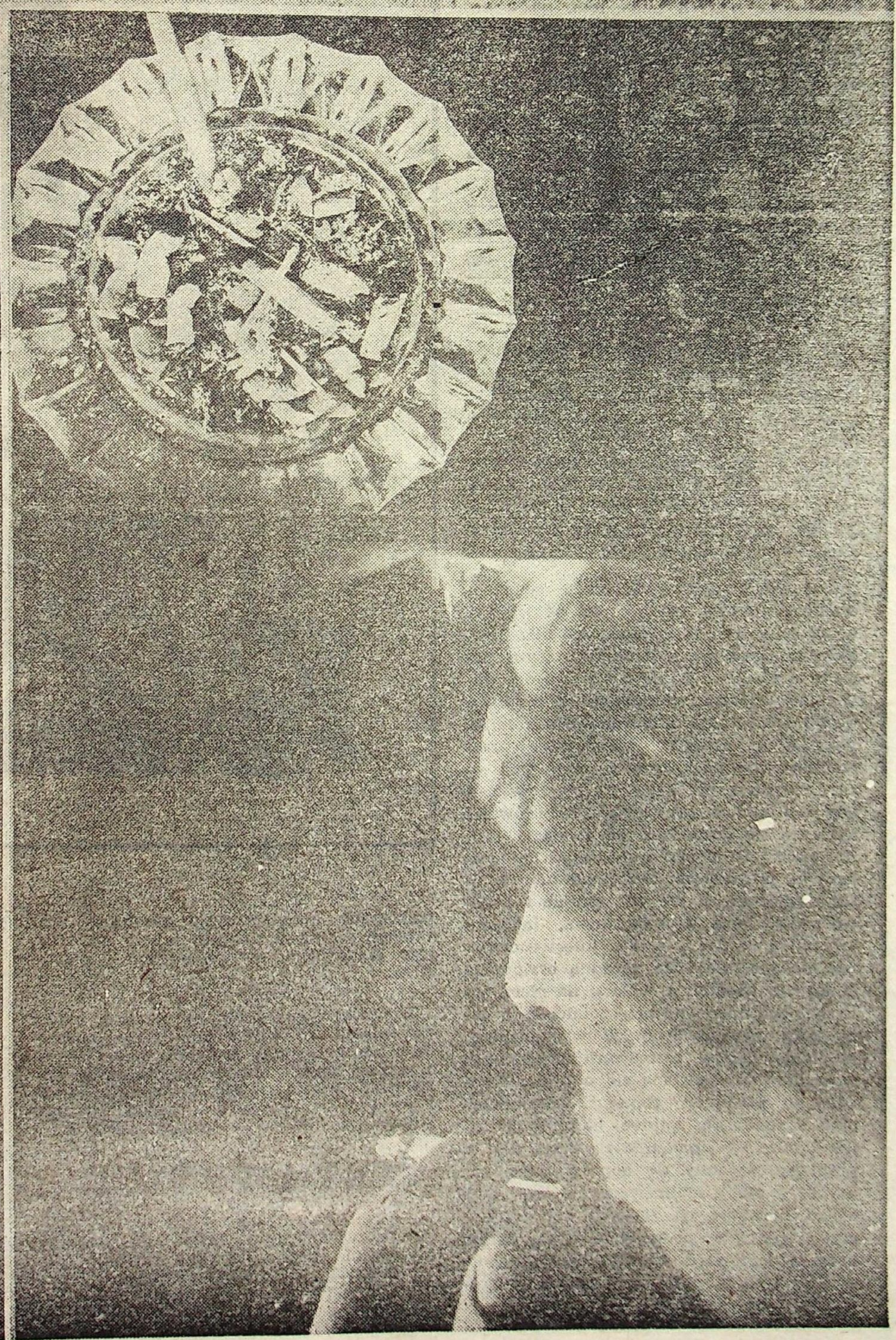


FILTER Ma



KZ PAPIEROSA

Krzysztofa Raczkowiaka



Nie pomoże wymyślenie najbardziej precyzyjnej struktury, nie zwolni rolnika z trudu i mozola dostarczenia żywności. W założeniach na IX Nadzwyczajny Zjazd Partii w części dotyczącej rolnictwa i gospodarki żywnościowej sporo miejsca poświęcono sprecyzowaniu kierunków działania wielorakim odmianom samorządu wiejskiego i rolniczego. „Wszystkie — czytamy — odradzane w nowej postaci formy samorządu rolniczego powinny stać się rzeczywistym obrońcą i reprezentantem interesów społeczno-zawodowych rolników. Samorząd musi stać się pełnoprawnym partnerem w rozstrzyganiu spraw wsi i rolnictwa”.

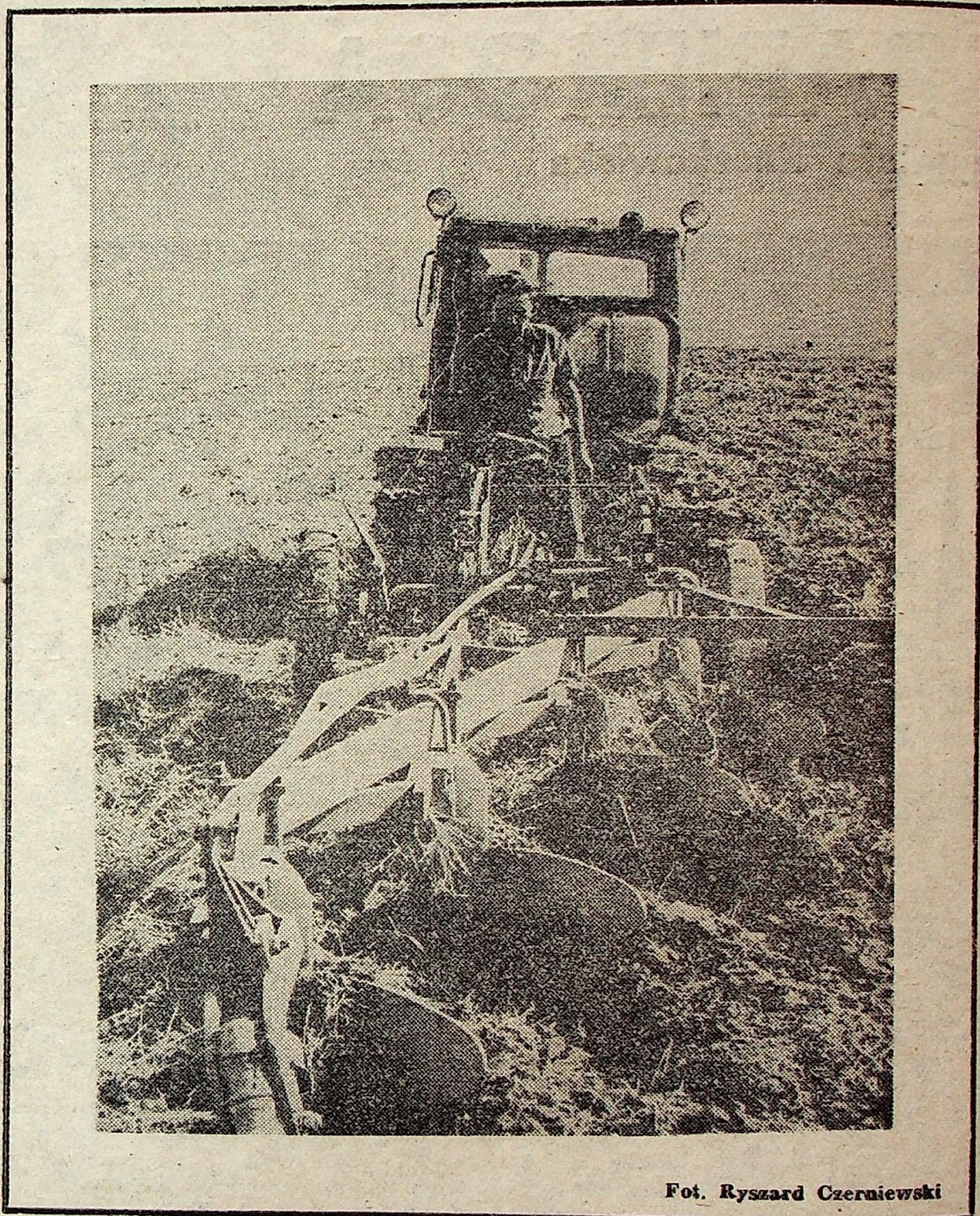
BEZ WYRĘCZANIA

Tymczasem w wielu gminach, zresztą nie tylko województwa legnickiego, obserwuje się nie erupcję inicjatyw wiejskiego samorządu a swoistą organizacyjną przepychankę. „Solidarności” RI chodzi o zlikwidowanie białych plam tam, gdzie nie mają kół, a kółkom rolniczym o zachowanie stanu posiadania. Przy takiej fazie rozwoju samorządu dziwne by było, gdyby nie dochodziło do rzeczywistych bądź sztucznie wywołanych konfliktów we wsiach i gminach, aby tylko uzasadnić swoją rację bytu i wykazać się wpływami wśród rolników.

Od kilku tygodni obserwuję dosyć interesujące tego rodzaju wysiłki w gminach położonych wokół Głogowa. Jeszcze za czasów powiatu kółka rolnicze miały tam dobrą renomę, a nawet w ostatnich latach rolnicy potrafili rozróżnić pojęcia SKR-u i kółka rolniczego. Stąd nic dziwnego, że próby organizowania w wielu wsiach kół „Solidarności” RI spotykają się z odpawą rolników — sympatyków kółek rolniczych.

Czy taka przepychanka jest w ogóle potrzebna? Proszę tylko porównać statuty kółek rolniczych i „Solidarności” RI. Przecież brzmienie wielu punktów statutu jest niemal identyczne. Mówi się tam o trwałości gospodarstwa chłopskiego, obronie interesu społecznego i zawodowego rolnika, wpływie na decyzje podejmowane przez administrację państwową i organizacje oraz instytucje pracujące na rzecz wsi — aby ten interes zaważać. Tu i ówdzie chciałem się dowiedzieć od działaczy „Solidarności” RI o ich propozycjach programowych dotyczących funkcjonowania wiejskiej społeczności we wsi, gminie i województwie. Poza sporadycznymi, incydentalnymi kwestiami, czysto interwencyjnymi, nie spotkałem się z żadną oryginalną koncepcją wniesienia wkładu na rzecz polepszenia funkcjonowania rolnictwa i gospodarki żywnościowej. W wystąpieniach publicznych i w rozmowach prywatnych do znudzenia opowiada się o braku środków do produkcji rolnej, niedostatkach obsługi rolnictwa, gminnej biurokracji itp., itd. Pytam się uprzejmie i wprost, czy te problemy wyłoniły się dopiero teraz, czy nie były one podejmowane jeszcze przy okazji powiatowych zjazdów kółek rolniczych, czy nie podnoszono tych spraw podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej przed VIII Zjazdem partii i kongresem ZSL-u?

Myślę, że większą przysługę społeczności wiejskiej oddaliby ci, który opróżniliby kieszenie pełne plaketek i etykietek, za pomocą których chce się identyfikować



Fot. Ryszard Czerniewski

rzekomych autentycznych obrońców wsi, a wzięli się do wymiernej roboty na rzecz tego środowiska. Bez demagogii i pomówień.

Wystarczy byle drobiazg we wsi, punkt zaczepienia wynikły z racji słabej sprawności administracji gminnej bądź wojewódzkiej, aby posłużył za dogodną odskocznia, umożliwiającą stworzenie forum i popularyzację programu ponoć jedynego sojusznika rolnika — „Solidarności” RI.

Oświadczam z tego miejsca, że będę się opowiadał zawsze za autentycznym chłopskim samorządem bez względu na to, jakie plakietki w kłapach marynarek noszą przedstawiciele tych organizacji. Nikt mi jednak nie wmówi, że rolnik jest tak głupi, iż musi się za niego wypowiadać i w jego imieniu formułować bądź pisać mu wystąpienia „działacz” funkcjonujący na zapleczu chłopskich organizacji. Czy to będą kółka rolnicze, czy „Solidarność” RI. Żyjemy ponoć w praworządnym państwie i jeśli obydwie organizacje chłopskie zostały zarejestrowane zgodnie z przepisami

prawa, to proszę bardzo — niech funkcjonują, ale niech się licytują w pracy na rzecz środowiska wiejskiego a nie w kunktatorskiej walce o rzesze członkowskie i zaognianie sytuacji społecznej na wsi.

Pośród postulatów i wniosków na liście mniej czy więcej pobożnych życzeń można odnotować wiele trafnych ocen i spostrzeżeń w obydwu organizacjach, można też zauważyć wnioski, nad którymi wystarczy wzruszenie ramion. I nie dlatego, iż można je lekceważyć, tylko dlatego, że są one precyzowane z pozycji zaścianka bez znajomości szerszych realiów, w jakich funkcjonuje nasze rolnictwo. Nie chcę być tutaj gołosłowny. Wszyscy, jak za panią matką, powtarzają wniosek, aby zrównać teraz w przywilejach poszczególne sektory rolnictwa. Czytałem uważnie i porównanie rzeszowsko-ustrzyckie, i bydgoskie, znam opinie formułowane w innych środowiskach i jakoś nie mogę się doczytać, aby obok słowa „przywileje” figurował termin „obowiązek”. Bo jeśli mają być równe przywileje, to i równe obowiązki. Chyba to proste.

W worku zgłoszonych postulatów jeden wywołał w województwach zachodnich szczególnie nieprzyjemny rezonans. Zresztą w kolejnych wersjach porozumień był on łagodzony i tonowany. Rzecz dotyczy gospodarstw specjalistycznych. W porozumieniu rzeszowsko-ustrzyckim, w pierwszej wersji sformułowano propozycję wręcz zlikwidowania gospodarstw specjalistycznych. Wniosek taki dopiero wtedy nie dziwi, kiedy bliżej zapoznamy się z realiami funkcjonowania rolnictwa w regionie południowo-wschodnim, w którym gospodarstw specjalistycznych z prawdziwego zdarzenia jest na przysłowiowe lekarstwo, a z sytuacją, z jaką mamy w tej sprawie do czynienia chociażby w woj. legnickim. Przecież jest różnica między gospodarstwem „specjalistycznym”, któremu wydano kartę i z tego tytułu czerpało ono określone przywileje a autentycznym gospodarstwem specjalistycznym; spełnia ono nie tylko kryteria do tego typu warsztatów rolnych — produkcyjne, ale je znacznie przekracza. Zatem w pierwszej wersji według porozumień wypadłoby zlikwidować dojne krowy dające więcej od przeciętnych żywności i to w sytuacji, kiedy jest jej coraz mniej.

Koncepcja tworzenia sieci sprawnych gospodarstw specjalistycznych nie dlatego nie spełniła oczekiwań, że okazały się one poronionymi tworem, lecz dlatego, że zabrakło środków materialno-technicznych ze strony państwa na takie wsparcie tych gospodarstw, które by umożliwiło stworzenie całej sieci wydajnych gospodarstw rolnych. Rzecz o kapitałnym znaczeniu zwłaszcza w regionach o silnie zarysowanych procesach industrialnych takich jak LGOM. Praca w nowoczesnym przemyśle między innymi, niedostatek w nim siły roboczej jest naturalną pompą ssącą siłę roboczą ze wsi; jedyną alternatywą dla wykorzystania potencjału i walorów rolniczych tego rejonu jest tworzenie wysoce produkcyjnych — niech się nazywają jak chcą — gospodarstw rolnych. I to we wszystkich sektorach. Proces koncentracji ziemi, eliminowania drobnych gospodarstw z biegiem lat, choćby nie wiem gdzie były zapisane postanowienia o trwałości chłopskiego gospodarstwa, jest procesem naturalnym, charakterystycznym dla wszystkich krajów — nie szukając daleko — Europy zachodniej. Tam, gdzie nikt nie zgarnia resztek pieniędzy na zakupienie kolejnego miliona ton zbóż.

Jeśli te argumenty nie wystarczają, to proponuję zapoznać się z opiniami młodych rolników bądź uczniów średnich szkół czy studentów, którzy zamierzają osiąść na roli. Mianowicie proponuję spytać ich z jakim gospodarstwem wiąże swój los i nadzieję. Znowu jakbyśmy tego gospodarstwa nie nazwali, będzie to duże, sprawne, wysoce produkcyjne, czyli takie jakie nazywamy dzisiaj specjalistycznym. Pamiętam z trybuny zjazdu CZKIOR w Warszawie rolniczka bodaj z woj. łódzkiego broniącą idei gospodarstw specjalistycznych, posłużyła się przykładem towarowości własnego warsztatu, z którego daje tyle żywności co cała gmina rocznie. I zapraszała do siebie tych przeciwników gospodarstw specjalistycznych, którzy proponują teraz z powrotem, aby tak ukierunkowane gospodarstwa zamieniły się w filie ogrodów zoologicznych, gdzie to w obojętności jest reprezentacja wszystkich gatunków zwierząt...

Doceniam też argumenty tych przeciwników gospodarstw specjalistycznych, którzy twierdzą, że forsowana koncepcja doprowadziła do wewnętrznego skłócenia wsi. To fakt, lecz działa się to w sytuacji stałego ograniczania środków służących do produkcji rolnej. A gdyby ich przybywało, to tych pokrzywiałych byłoby coraz mniej i podejmowałiby inni przykład takich warsztatów, które teraz ma się w gminie czy we wsi za „czarne owce”.

Jak mówiłem, niezależnie od reprezentacji związkowej wszyscy domagają się, zresztą słusznie, zwiększenia środków do produkcji rolnej. Zatem nie rzecz w po-niewieraniu koncepcji towarowych gospodarstw, a w takim jej przyswojeniu, aby stała się ona powszechniejszą i skuteczniejszą. Zwłaszcza w województwach, gdzie nie ma szans na radykalne zahamowanie odpływu ludzi z rolnictwa.

SZCZEPAN ŁAWNICKAK

CZUJĘ SIĘ BEZSILNY...

Z ALEKSANDREM OSTROWSKIM, przewodniczącym Wydziału Karnego Sądu Rejonowego w Głogowie, rozmawia Zbigniew Krupa.

● Jest pan w Głogowie jedynym sędzią zajmującym się narkomanami. Z czego ta specjalizacja wynika?

— Był to zwykły przypadek. Na początku lat siedemdziesiątych otrzymałem pierwszą sprawę, później drugą i kolejne. Kiedy wreszcie zdano sobie sprawę, że nie są to tylko zwykłe wybryki młodzieży, lecz poważny problem społeczny, byłem już, jakby można powiedzieć, specjalistą. Poza tym wykształciła się praktyka, że w każdym sądzie jest jeden sędzia stale zajmujący się narkomanami. Wynika to z tego, że narkomanów nie można ujmować wyłącznie w ramy paragrafów. Niekiedy trzeba ich zrozumieć, poznać mentalność, wymaga to dodatkowej wiedzy. Dlatego zajmuje się nimi jedna osoba.

● W takim razie kim jest dla pana narkoman: przestępcą czy chorym człowiekiem?

— Zaczniemy od tego, że nasze prawo nie przewiduje karania narkomanów. Represje podejmuje się w stosunku do osób produkujących, sprzedających i nakłaniających do zazywania narkotyków. Karze się też za to, że ktoś narkotyzuje się w towarzystwie drugiej osoby. Natomiast sam fakt, że jest się narkomanem naszymu prawu nie przeszkadza — i to źle. Dlatego powinno się wprowadzić przepis karzący za samo spożycie środków odurzających...

● Karać człowieka, który sam siebie krzywdzi...?

— Nie można zapominać, że ludzie, którzy aplikują sobie środki odurzające niszczą nie tylko swoje zdrowie. Ich nałóg odbija się na otoczeniu. Na przykład doprowadzają do rozkładu rodziny, albo przez afiszowanie się nałogiem wciągają w niego innych. Pomijam już tutaj kwestię społecznych kosztów leczenia narkomana, czy też wzrost przestępczości pospolitej, jak: włamania, rozboje, kradzieże.

● Wróćmy jednak do pytania. Karać czy leczyć?

— Nie wydaje się słuszne kierowanie młodych ludzi, a tacy przeważnie są narkomanami, do zdemoralizowanego środowiska w zakładzie karnym. Moim zdaniem najlepszym rozwiązaniem byłoby stosowanie kar wolnościowych i leczenie. Ale tego się nie praktykuje, u nas nie leczy się narkomanów. Przede wszystkim brakuje lekarzy psychiatrów. Szpitale i przychodnie dla psychiatrycznie chorych (nie ma u nas placówek przeznaczonych wyłącznie dla narkomanów) są w opłakanym stanie. Przykładem mogą tu być fakty ujawnione po pożarze szpitala w Górnej Grupie.

Ponieważ w szpitalach nie ma miejsc, często się zdarza, że szpital, do którego kieruje się narkoman, odmawia jego przyjęcia. Ostatnio dyrektor szpitala w Ciborzu (druga po Bolesławcu placówka, do której kieruje się narkomanów z Legnickiego) poinformował nas, że na leczenie oczekuje 142 pacjentów, dlatego ci, których my wysyłamy muszą poczekać kilka miesięcy w kolejce. Ucieknij kilka miesięcy, które mogłyby być wykorzystane na leczenie. Nic dziwnego, że w tych warunkach jest niemiernie ciężko wyleczyć narkomana.

● Łatwiej go zamknąć w więzieniu, bo tam nie czeka się w kolejce...

— Tak bym tego nie ujął, ale rzeczywiście w określonej sytuacji panującej w lecznictwie, zakład karny jest rozwiązaniem optymalnym. Dopiero tutaj narkoman jest odcięty od narkotyków. Natomiast w szpitalu może korzystać z przepustek, osoby od-wiedzające nie są zbyt kontrolowane, ba zdarza się, że w szpitalu można kupić narkotyk.

● ...?

— Tak było w kilku sprawach narkomanów leczących się w Brachicach. Mało tego, ci ludzie twierdzą, że w szpitalu jest im bardzo dobrze, lepiej niż na wolności, ponieważ nie muszą się męczyć i szukać narkotyków. Jeżeli o coś proszą, to przeważnie o skierowanie do szpitala na przymu-

sowe leczenie — widać rzeczywiście mają tam ułatwiony dostęp do środków odurzających. Stąd najlepszym wyjściem — i co do tego opinie psychiatrów i prawników są zgodne — jest odizolowanie narkomanów w zakładzie karnym.

● Z tego co pan mówi odnoszę wrażenie, że znowu jest mowa o optymalnym rozwiązaniu, praktycznie niemożliwym do zrealizowania. Więzienia są też przecież przepełnione, jak więc odizolować narkomana od rabusia?

— Nie ma takiej możliwości. Nasze zakłady karne pękają w szwach i nie jest możliwe utworzenie nawet oddzielnych oddziałów. Ale dla narkomana jest to wystarczające odcięcie od narkotyków, poza tym ma stały kontakt z zatrudnionym tu lekarzem.

● Niemniej narkomania jako zjawisko rośnie...

— Wynika to z lekceważenia problemu przez wiele lat. Traktowano go jako modę nielicznych grup młodzieży, nie zauważając, że przybiera przyczyn, przez które młody człowiek sięga po narkotyk. Że nie jest to już wyłącznie zabawa bananowej młodzieży, a chęć ucieczki od życia bez perspektyw, bez możliwości wyzycia się. Chciałbym też zwrócić uwagę, że większość narkomanów pochodzi z rodzin, w których rodzice nie mają czasu zająć się dziećmi, że wielu narkomanów podkreśla, iż po zażyciu środka odurzającego wreszcie czuje się KIMS w życiu.

● Przez wiele lat powielano wzorec narkomana, jako człowieka wachającego „tri” czy „ixi”...

— ...doczekaliśmy się więc tego, że młodzież wyrabia heroinę i opium. Nie są to oczywiście czyste narkotyki, ponieważ nie ma się dostępu do odpowiednich odczynników i urządzeń, ale skoro początki zostały zrobione, to już gorzej niż źle. Nie wierzę co prawda, by ktokolwiek w Polsce nie mając warunków wyprodukował czystą heroinę, ale jeszcze parę lat temu nikt nie przypuszczał, że spotkamy się z tzw. brudną heroiną. Dlatego bez szybkiej zmiany polityki kadrowej w lecznictwie psychiatrycznym i odcięciu przyczyn socjologicznych narkotyzowania się młodzieży nie zlikwiduje się problemu. Kara jest tylko półśrodkiem. Nawet leczony wraca do nałogu.

● Co więc pan jako przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości ma w tej sprawie do zaproponowania?

— Podstawową sprawą jest leczenie, ale lepsze od istniejącego. Co i jak poprawić i udoskonalić, niech się wypowiedzą psychiatrzy — oni znają ten problem lepiej. Natomiast jeżeli chodzi o wymiar sprawiedliwości, to stwierdzam, że żadna najsurowsza kara nie zatrzyma lawiny, może ją jedynie ograniczyć. Potwierdzają to — przynajmniej moje — doświadczenia. W Głogowie na początku ubiegłej dekady było może kilku narkomanów, teraz około 80, a liczą tylko tych, którzy weszli w konflikt z prawem, bo o nich wiemy. O ilu jeszcze nie wiemy...? Ostatnio prowadziłem sprawę młodego człowieka oskarżonego o włamanie do apteki i okazało się, że narkotyzuje się już od sześciu lat i nikt, może poza najbliższymi, o tym nie wiedział. Mało tego, wielu siedemnastoletnich młodzieńców mówi, że pierwszy raz zażyli narkotyki w szkole podstawowej. Przez wiele lat nikt o nich nie wiedział, nie leczył, a teraz jest trochę za późno. Dlatego powtarzam: najważniejsze jest leczenie, bo kara jest tylko półśrodkiem, ale, niestety, na obecnym etapie wręcz jedynym.

● Czy wobec tego nie odczuwa pan zniechęcenia obserwując psychiatryczną i penitencjarną rzeczywistość?

— Czasami, ale chcąc pracować w tym zawodzie muszę wierzyć, że to co robię jest słuszne i sprawiedliwe. Ale czasem jest mi po prostu smutno, że w wielu przypadkach jesteśmy bezsilni.

● Dziękuję za rozmowę.

Każde społeczeństwo dysponuje (lub wydaje mu się, że dysponuje) jakimś systemem informacji. W zasadzie składa się on z dwóch kanałów, którymi płyną wiadomości, a więc kanału informacji społecznej i kanału informacji administracyjnej. Rzecz jasna, szerokość i głębia interpretacyjna obu są pochodne wielu czynników warunkujących taki a nie inny obraz mapy informacyjnej, z jakiego może korzystać społeczeństwo. Do najważniejszych z nich należą: tradycje i kultura polityczna, stopień rozwoju świadomości społeczno-politycznej, czy może prościej — stopień akceptacji systemu społeczno-politycznego, przez ogół społeczeństwa, sposób zarządzania państwem, czyli — nazwijmy to — szczebel udemokratycznienia, wreszcie poziom rozwoju bazy technicznej gwarantującej szybki przepływ bieżącej informacji.

TERROR INFORMACJI

Białe plamy na mapie informacyjnej powstają zazwyczaj, gdy któryś (lub wszystkie — co też się zdarza) z wymienionych warunków zostaje spełniony w stopniu minimalnym. Przestaje się wówczas podawać do wiadomości te informacje, które mogłyby być wykorzystane przez przeciwników politycznych albo nie będąc dostosowane w swej treści i wymowie do aktualnego stanu świadomości społecznej mogą powodować efekty wręcz przeciwne do zamierzonych — casus: propaganda sukcesu lat siedemdziesiątych.

W naszej polskiej rzeczywistości, pomijając wszelkie dysonanse między ideologią socjalizmu a praktycznym wdrażaniem jej w życie, jest dla każdego, kogo o to spytać oczywiste, że naczelną wartością, jaka powinna decydować o jakości i skuteczności systemu informacyjnego jest PRAWDA. Wspomniałem jednak wcześniej o całym szerebie czynników warunkujących ten system. Pojawia się zatem pytanie: Co naginać do siebie? Społeczną i gospodarczą rzeczywistość do „ideologicznego chciejstwa”, że wszystko jest cacy? A może na odwrót...?

Warunkiem skuteczności informacji jest konieczność zdobycia sobie pełnego zaufania czytelników, widzów czy słuchaczy. Zaufanie zaś można zdobywać jedynie poprzez mówienie prawdy. Prawdę zaś poczytna się z biegiem czasu traktować w sposób instrumentalny — a skłonności do tego są, o, spore... Koło się zamyka.

Wolność działań polegających na mówieniu prawdy rzadko kiedy podaje za wolnością wyboru. Powstaje swego rodzaju pat informacyjno-wolucjonalny. Chciałoby się — a nie można. Konsekwencje zaś jego utrzymywania się prowadzą prostą drogą co mniej odpornych do utraty resztek zdrowia psychicznego będącego jeszcze (żywiec tę nadzieję) naszym udziałem. Sądę, że znakomitą, aczkolwiek ponurą dowodem na powyższe stwierdzenie jest proces narastającego terroryzmu w Europie zachodniej... Szukamy więc upragnionej prawdy, dodajmy — zobiektywizowanej, ba, ale czy darcie do niej jest możliwe? Przecież wszyscy podświadomie nieraz odczuwamy, że to co jawi nam się najczystsza, najprawdziwsza prawda nie znajduje drogi do naszego rozsądku? Czy zatem jesteśmy, jako naród przygotowani do przyjęcia każdej prawdy? Ilu jest takich, jak ów robotnik z telewizyjnego ekranu domagający się prawdy, niechby nawet najgorszej?

Mówimy o ustawie o cenzurze, a raczej o kłopotach z określeniem tego, co będzie nią objęte, a nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że sam fakt jej uchwalenia sank-

cjonować będzie taki stan, w którym nie cała prawda spocznie na talerzu? I nie to jest najważniejsze, by domagać się ujawniania tajemnicy państwowej, lecz to, by nie powtórzyć znanych już za dojrzałe błędów, które doprowadziły do tego, że znową milczenia obejmowano sukcesywnie coraz to nowe dziedziny działalności (i co gorsza jej efektów) organizmu państwowego, gospodarczego i politycznego. Sukcesywnie — a rzecz to znamienita — w jednym szeregu z postępującym i zaostrzającym się kryzysem.

Przekładając powyższe na język naszej codziennej praktyki musimy pamiętać o tym, że wszelka nieodpowiedzialność, zniekształcenia, czy przemilczanie mogą przynieść jedynie szkody społeczne, których naprawienie (chodzi tu o umysły ludzkie) nie jest łatwe i nie przebiega w ciągu paru dni. Fakty przedstawiane na łamach prasy na falach eteru muszą być dokładnie sprawdzone (tego wymaga etyka dziennikarska) i dokładnie udokumentowane. Taki sposób podchodzenia do kwestii informowania powinien stanowić rekwizyt dla społecznej akceptacji działalności instytucji odpowiedzialnych za kształtowanie opinii publicznej.

Prawda, że to, co emanuje ostatnio ze szpalt gazet w przeważającej mierze przynosi czytelnikowi prócz wątpliwej wartości złudy sensacji odpowiedź na społeczne zapotrzebowanie na wiedzę o bieżących sprawach, lecz także osacza go morzem faktów, powodując komentarzy, stawia go jakże często na rozdrożu między własnym sumieniem a krzykliwie atrakcyjnym wykryciem dziennikarskiej elokwencji. Barwa, jaką nasacza się obecnie większość relacjonowanych zdarzeń oraz ich wszechogarniająca obecność nie zawsze pozwala uważnemu nawet obserwatorowi wychwycić to co ważne. Z tej pierwotnej niemożności wypływa druga, a mianowicie — niemoc sprecyzowania jakiegokolwiek racjonalnej i prawidłowej oceny. Stan taki jest równocześnie zachęcającym punktem wyjścia dla niecnych (obojętnie z czyjej inicjatywy) praktyk traktowania i w konsekwencji używania informacji jako instrumentu w urzeczywistnianiu rozmaitych celów, nie tylko politycznych. Polityczno-ideologiczny stres w jaki popadli redaktorzy poważnych skądinąd gazet i pism (naturalnie nie wszystkich) zdaje się potwierdzać obawy, o których wyżej.

Upłynęło już sporo wody i był czas na to, by nie ulegając falam emocji pokusić się o sprecyzowanie własnego stanowiska. Tymczasem wraz z narastaniem informacyjnego terroryzmu szansa na to oddala się coraz bardziej. Chaos informacyjny pogłębiany o zwąły mół zalegającego kanały informa-

cyjny, powodujące ich zatykanie się, sprzyja uprawianiu rozwurzonego w niektórych przypadkach krytykanctwa. Gdzie podziła się z maniackalnym uporem wmawiana narodowi „prawda o jego niespożytkaniu na komitej kulturze politycznej”, która w parze z tezą o „rozwinętych społeczeństwie socjalistycznym” miały poprowadzić nas ku świetlanej przyszłości. Już przecież dziś z przerażającą szczerością możemy sobie powiedzieć, że cała nasza kultura polityczna sprowadza się do rzeczywiście godnej największego szacunku akcji buntu klasy robotniczej... Gdzie są ci nosiciele postępu, którym obrona interesu Polski jawi się dziejową misją? Gdzie są właśnie teraz, gdy wszystko zaczyna walić się na łeb, na szyję? Bawmy się więc nadal w ciuciubabkę informacyjną, w zgaduj-zgadule co ważne a co nie, a niedługo będziemy mogli sobie powtarzać (zalewając się przy tym gorzkimi łzami): „Nie ma zwycięzców — są sami pokonani”.

Być może zagalopowałem się nieco w kreśleniu czarnej wizji przyszłości, lecz uczyniłem to po to, by spróbować zrzucić maski i odsunąć parawany, za którymi kryją się nieudolność, pustostawie i cała mocno odrapana fasada naszej struktury propagandowo-informacyjnej również tej nieoficjalnej. Brak zasad, nagła inflacja poglądów, zanik etyki dziennikarskiej, degrengolada moralna środowiska, a przynajmniej sporej jego części, stan wyczekiwania, w jaki popadli pozoranci — przeciwnicy odnowy, wreszcie ci, których premier Rakowski nazywa politycznymi kameleonami — to przyczyny sytuacji, w której przeciętny człowiek zaczyna mieć dość prasy i programów RTV. Walkowanie bez końca tych samych spraw, dziesięćmiesięczne zachłystywanie się aż do zakrzuszenia demokracją w ich głoszeniu — wszystko to bez efektów, a jeśli się jakiś da osiągnąć, to czujemy się, jak po skomplikowanym porodzie zakończonym cesarskim cięciem.

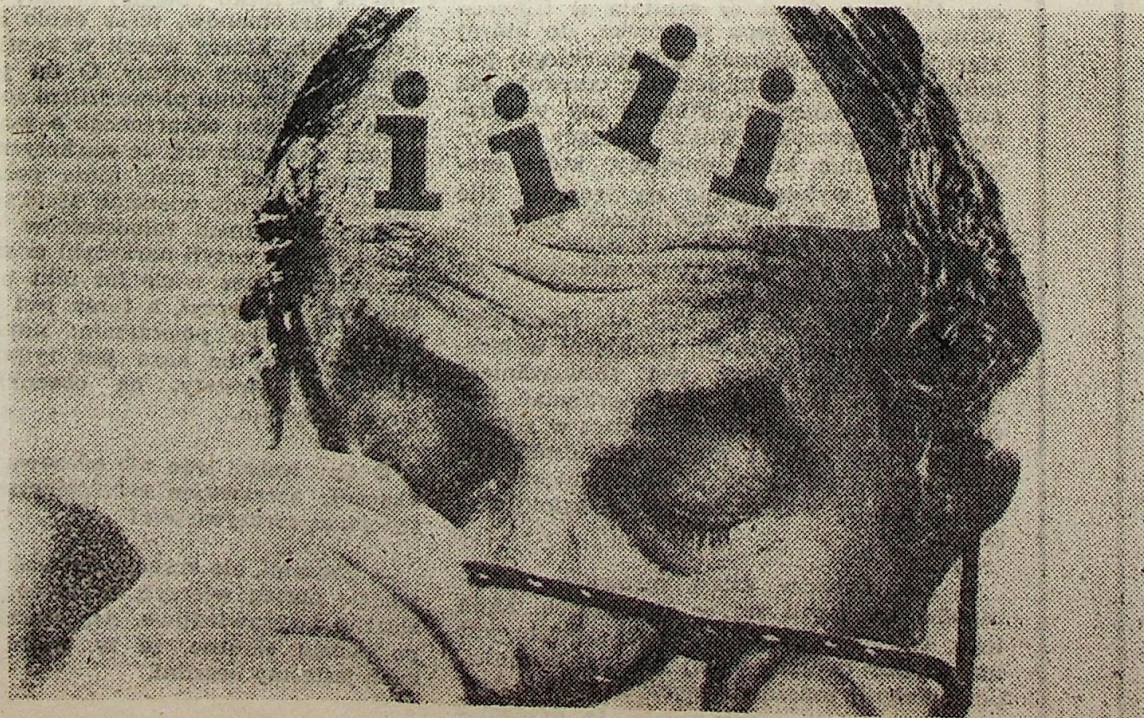
Nic nie mam przeciwko demokracji, bo jak można być przeciwnym władzy, która sama włazi do rąk, ale przecież nie można utożsamiać władzy z bezwzględnością jej zagarnięciem przez każdego z osobna. A jest nas — bagatela — 36 milionów. Dziś jest bardzo łatwo dostać się pod pretekst „opinii” za rzekome odbieranie ludziom tego, czego nie zdążyli jeszcze do końca w pełni zakosztować. Tylko, czy byłoby co odbierać po tej tantalowskiej degustacji? Zasiadamy do uczty, która nazywa się demokracją, ale przedtem umyjmy ręce, oczyśćmy ubrania i zastanówmy się, czy nikogo nie pominie to przy rozsyłaniu zaproszeń. Słowem, uczmy się kultury politycznej, która powinna być nasza, polska, a wtedy nie będziemy musieli spoglądać na siebie z ukosa i imputować wzajemnie zdrady.

O potędze (groźnej w naszym wypadku) oddziaływań propagandowo-informacyjnych, zwłaszcza przy stosowaniu nie do końca przemyślanych metod i środków, można napisać wiele kartek. Ale po co? Przecież:

„...Istotny wpływ na skuteczność krytyki prasowej ma rzetelność upowszechnianej informacji. Publikacje krytyczne odnoszą skutek jedynie wówczas, kiedy przedstawiają fakty sprawdzone, ukazują rzeczywistość w całej złożoności i uwarunkowaniach (sic! — J.B.). Takie publikacje nie dezinformują społeczeństwa, lecz pogłębiają jego przekonanie o konsekwentnym dążeniu partii i państwa do systematycznego doskonalenia ich działalności i umacniania socjalistycznych stosunków społecznych...”. Cytat pochodzi z uchwały Biura Politycznego KC PZPR — „W sprawie dalszego doskonalenia działalności informacyjno-wychowawczej”, która ujrzała światło dzienne cztery lata temu...

Wszystko już było...

JACEK BROSKIEWICZ



Aby wyjaśnić sprawę ceny, musimy najpierw wyjaśnić, co jest właściwie przedmiotem sprzedaży, czym jest właściwie towar, jakie są jego właściwości.

Towar ma dwie właściwości: wartość użytkową i wartość wymienną. W swej pierwszej postaci jest do czegoś przydatny, a więc zaspokaja potrzeby człowieka. Ciastko się je, parasol chroni przed deszczem, książkę się czyta, niektóre — trochę mniej.

Całkiem inny rodzaj potrzeb zaspokajają rzeczy, za pomocą których wytwarzamy maszyny, albo z których wytwarzamy — materiały. Są to środki produkcji.

Co to jest wartość wymienna? Jest to stosunek w jakim jeden towar wymienia się na inny.

Weźmy dla przykładu prosty stosunek, dajmy na to, ręcznie wytwarzających garncarza i szewca. Garncarz zdarł akurat buty i chce swoje dzbanki wymienić na obuwiu. Ile dzbanów powinien dać za jedną parę butów? Gdy wymienia się tak różne towary, muszą one mieć jakąś wspólną własność, która zadecyduje o tym, ile się czegoś za coś dostanie.

Otóż wszystkie, nawet najróżnorodniejsze towary mają jedną wspólną własność — są wytworami pracy. Dlatego wymienia się towary, które kosztowały taką samą ilość pracy. Na przykład aby powstały buty potrzeba było 30 godzin pracy, łącznie z pasieniem krów i garbowaniem skóry. Dżban natomiast wymagał pięciu godzin pracy, a wliczamy w to również część trudu włożonego w postawienie pieca do wypalania, wyrabianie gliny i zdobycie opału. A więc wymiana powinna być dokonana tak: sześć dzbanów za parę butów.

Ilość pracy zawartej w towarze, określa jego wartość i jest miernikiem przy wymianie. Przynajmniej w warunkach naszego przykładu, ilustrującego proste stosunki produkcji, przy użyciu prostych narzędzi, w które każdy mógł się zaopatrzyć bez trudu i gdy surowce do wyrobu butów i dzbanów były dla wszystkich jednakowo dostępne. Jeśli nasz garncarz mieszka w mieście, w którym mieszka również wielu innych garncarzy, w związku z czym rynek będzie tam dostatecznie zaopatrzone, to dostanie tylko za taką ilość pracy, jaka według przyjętej ogólnie normy potrzebna jest do wyprodukowania jego towaru. Gdy będzie ciamajdą i zużyje na wyprodukowanie dzbanka dziesięć godzin zamiast pięciu, jak inni garncarze, nikt mu tego zbytecznego nakładu pracy nie zrekompensuje. Ale gdy będzie garncarzem szczególnie zręcznym, albo posługiwał się będzie doskonałymi narzędziami i w tym samym cza-

sie zrobi dwa razy tyle dzbanów, to dostanie wynagrodzenie w tej samej wysokości, co inni garncarze, posiadający przeciętne wyposażenie, czyli zainkasuje dodatkowy zysk.

Wielkość wartości towaru określana jest przez ilość pracy społecznie niezbędnej do jego wytwarzania. Przez pracę społecznie niezbędną należy rozumieć pracę niezbędną do wytworzenia jakiegoś towaru w pewnym określonym społeczeństwie, przy przeciętnym stanie techniki. Tak więc praca jest zawsze sprawą społeczną. Ludzie jednak rezultaty swej pracy oferują sobie wzajemnie na zasadzie rekompensaty. Tkają, pieką i szyją, lecz dopiero sprzedaż towaru jest potwierdzeniem, że włożona wń praca była społeczeństwu potrzebna. A więc wartość towaru — dajmy na to mebli — to nie jest właściwość samego przedmiotu, na przykład rozmiar, trwałość czy kolor... Wartość łączy się z ludźmi. Z tymi, którzy meble zrobili, i z tymi, którzy wytwarzają inne rzeczy.

Jeśli łapiemy ryby tylko dlatego, żeby się odprężyć, nie zastanawiamy się nad tym, ile nas kosztuje wędkę, żyłki czy błyszczki. Po prostu nie przeliczamy złowionego karpia na pieniądze. Nie musimy się nad tym zastanawiać, ponieważ rybołówstwo nie jest źródłem naszych zarobków. Gdy będziemy jednak zawodowymi rybakami, gdy będziemy się utrzymywali ze sprzedaży ryb, natychmiast zaczynamy nas interesować nakładami przypadającymi na jednego karpia i osiągniętą za niego ceną. Wówczas wartość pracy i wielkość nakładów przypadająca na produkt — wysunęłyby się na pierwszy plan. I być może, iż właśnie tego typu stosunki zmusiłyby nas do zaniechania tego zajęcia.

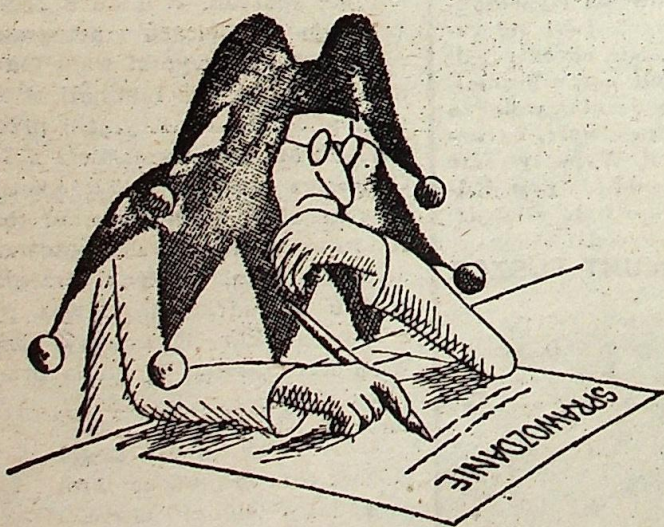
Gdy używamy terminu „wartość w ekonomii”, nie mamy na myśli jakości towaru. Albowiem nie jakość określa stosunek dwóch wymienianych towarów, lecz niezbędną społecznie pracę. Nie określa wartości również użyteczność. Na przykład

zapalki. Są one bardzo użyteczne, a mimo to są tanie. I na odwrót, rzeczy mniej ważne są bardzo drogie, na przykład diamenty. Albo inny przykład, paczka papierosów. Zarówno palacz, jak i niepalący, w normalnych stosunkach ekonomicznych, kupią pudełko papierosów za tę samą cenę. A przecież dla niepalącego papierosy nie są przedmiotem użytecznym, wprost przeciwnie, budzą w nim wstręt. Rozumie się, że kupujący porównuje dobro, zaspokojenie określonej potrzeby, ze złem, czyli opróżnieniem kieszeni. Ustala sobie hierarchię przedmiotów według tego, w jakim stopniu pragnąłby ją mieć. Gdy jednak człowiek zaspokoi najpilniejszą potrzebę określonego rodzaju, na przykład potrzebę jedzenia, dalsza rzecz tego samego rodzaju wydaje mu się mniej potrzebna. Krótko mówiąc, porównywanie użyteczności rzeczy jest sprawą skomplikowaną i w potocznym życiu gospodarczym nie istnieje bezpośredni stosunek między użytecznością rzeczy a ceną.

Inaczej dzieje się w warunkach nienormalnych, kiedy ciągłość produkcji nie może być zachowana, w związku z tym towary nie mogą być oferowane na rynku. Wtedy z pewnością ceny produktów żywnościowych będą się podnosiły proporcjonalnie do ich znaczenia dla utrzymania się przy życiu.

Rozważmy jeszcze inny przykład. Wysokiej jakości materiał wełniany wcale nie dlatego jest droższy od bawełnianego, że lepiej grzeje i jest trwalszy, a ubranie z niego nie defasonuje się. Po prostu, przy produkcji materiału wełnianego trzeba było wydatkować więcej pracy niż przy produkcji materiału bawełnianego. Trzeba jednak dodatkowo uwzględnić, że zasoby surowców obu materiałów odgrywają również pewną rolę. Ale o tym przejawie działania prawa wartości będącym sednem mechanizmu ekonomicznego — następnym razem.

ALFRED RESTEL



Rys. Zb. Jujka

OGŁOSZENIA DROBNE

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM tanie samochód „Wartburg” rok 1960. Oglądać można po godz. 15 codziennie, Legnica, Złotoryjska 88/4, Lech Gajdosz. 6178-g

NIERUCHOMOŚĆ

PILNIE sprzedam z powodu wyjazdu 3 domy z zabudowaniami gospodarczymi, możliwość prowadzenia ogrodnictwa. Stanisław Jałowicki. Sichów 32, gmina Męcinka. 6179-g

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę nr 771 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” na nazwisko Józef Wolański zamieszkały w Legnicy, ul. Beskidzka 8/7. 6182-g

LOKALE

ZAMIENIĘ domek własnościowy z ogrodem 4 pokoje, kuchnia, łazienka, na dwa mieszkania samodzielne z dopłatą. Władysław: Legnica, tel.: 278-95 lub 249-86 od 18 do 20. 6183-g

W ZAMIAN za opiekę nad chorą damą osobny pokój w Legnicy, tel. grzeckościowy, Wrocław 55-27-67. 8950-g

ZAMIENIĘ mieszkanie, pokój z kuchnią, łazienka, centralne ogrzewanie w centrum Legnicy, na większe może być stare budownictwo. Władysław: Aleksandra Warzycha, Legnica Rynek 10, m 8 w godz. od 15-20. 6180-g

TECHNIKUM I ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA

Lubińskiego
Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego
w Lubinie, 59-300 Lubin,
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 62, tel. 420-46

OGŁASZA ZAPISY DO KLAS I

na rok szkolny 1981/82, w zawodach:

- **TECHNOLOG** konstrukcji budowlanych — 3 lata,
- **TECHNOLOG** robót wykończeniowych w budownictwie — 3 lata.
- **MONTER** wewnętrznych instalacji budowlanych — 2 lata.

Dokumenty należy przysyłać pocztą na adres szkoły lub składać w sekretariacie w godzinach od 8 do 15.

Uczniowie korzystają ze wszystkich udogodnień socjalnych przysługujących pracownikom zakładu.

Absolwenci Szkoły Budowlanej mogą podjąć dalszą naukę w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących o specjalności: **BUDOWNICTWO OGÓLNE**.

Dla kandydatów zamiejscowych zapewnione zakwaterowanie w internacie szkolnym.

NIE ZWLEKAJ! BUDOWNICTWO CZEKA NA CIEBIE! MASZ SZANSE ZDOBYĆ SOLIDNE KWALIFIKACJE I PIĘKNY ZAWÓD BUDOWNICZEGO!

Każdego roku — na powitanie lata — zajmujemy się stanem ośrodków wypoczynku świątecznego, basenów i kąpielisk zagłębia międzybórzecznego. Nie chodzi o bazę, która jest stosunkowo dobra i może zaspokoić potrzeby. Rzecz w tym, jak obiekty wypoczynkowe zostały przygotowane do sezonu, jak funkcjonują na co dzień, co oferują wypoczywającym i czy spełniają nadzieje bezpośrednich użytkowników. Różnie z tym bywało w poprzednich latach. Raz lepiej, raz gorzej. Jak jest w tym roku? Sezon będzie trudny. Pomimo olbrzymich kłopotów zaopatrzeniowych wszystkie obiekty są otwarte. W miarę dobrze przygotowane, jako tako wyposażone. Mogą z nich korzystać zwolennicy nie tylko biernego, ale i czynnego wypoczynku.

NAJTRUDNIEJSZY Z TRUDNYCH

Przygotowania do otwarcia ośrodków trwały stosunkowo długo. Główna przyczyna: stały niedobór wody — dotyczy to Legnicy, Głogowa, Lubina i Prochowic — a od tego zależy wymiana wody w basenach. Dla przykładu w Legnicy musi się tego dokonywać w godzinach nocnych i nie równocześnie na wszystkich obiektach. W przeciwnym razie rzutuje to na zaopatrzenie mieszkańców. Kłopoty z wodą nie są jedyną. Dochodzą materiałowe — brak cementu, wapna, farb, nie mówiąc już o środkach do utrzymania odpowiedniego składu chemiczno-bakteriologicznego wody. Nie ma lizolu, papieru toaletowego, środków opatrunkowych i leków.

Pomimo tak licznych trudności ośrodki zostały jednak uruchomione i jakoś działają. Stwierdzili to zresztą liczni rozmówcy, którzy z obiektów korzystają. Oczywiście dostrzegają mankamenty, narzekają na zaopatrzenie restauracji i kiosków spożywczych (nie brakuje z reguły tylko napojów chłodzących). Niepokoi szczególnie niedostatek sprzętu ratowniczego (brakuje kół ratunkowych, rzutek, płaszczy kąpielowych dla ratowników). Nowego nie sposób kupić, gdyż produkcję ostatnio wstrzymano. A apteczki — co można wyczytać w licznych protokołach kontrolnych Sanepidu — też nie są dostatecznie wyposażone. Kontrolerzy podkreślają również — przede wszystkim w ośrodkach wypoczynkowych i campingowych — stały brak środków piorących i innych chemikaliów. Wydaje się zalecenia, ale to nie rozwiązuje sprawy. Trzeba ją generalnie odgórnie załatwić.

Upalny koniec wiosny sprawił, że frekwencja wszędzie jest bardzo duża. Wszystkich to by wielce cieszyło, gdyby wypoczywający dbali o własne bezpieczeństwo. Tak jednak, niestety, nie jest. I choć nie brakuje ratowników dochodzi do tragedii wynikających z lekkomyślności. Jak poinformował nas sekretarz ZW WOPR Zbigniew Plizga do 11 czerwca br. w województwie legnickim zanotowano cztery przypadki utonięcia, jeden upadek z trampoliny (stan pacjenta bardzo ciężki — złamanie kręgosłupa i pęknięcie podstawy czaszki) oraz 13 przypadków wyratowania tonących dzieci. Dla przestrogi kąpiących się podajemy bliższe szczegóły zaistniałych wypadków.

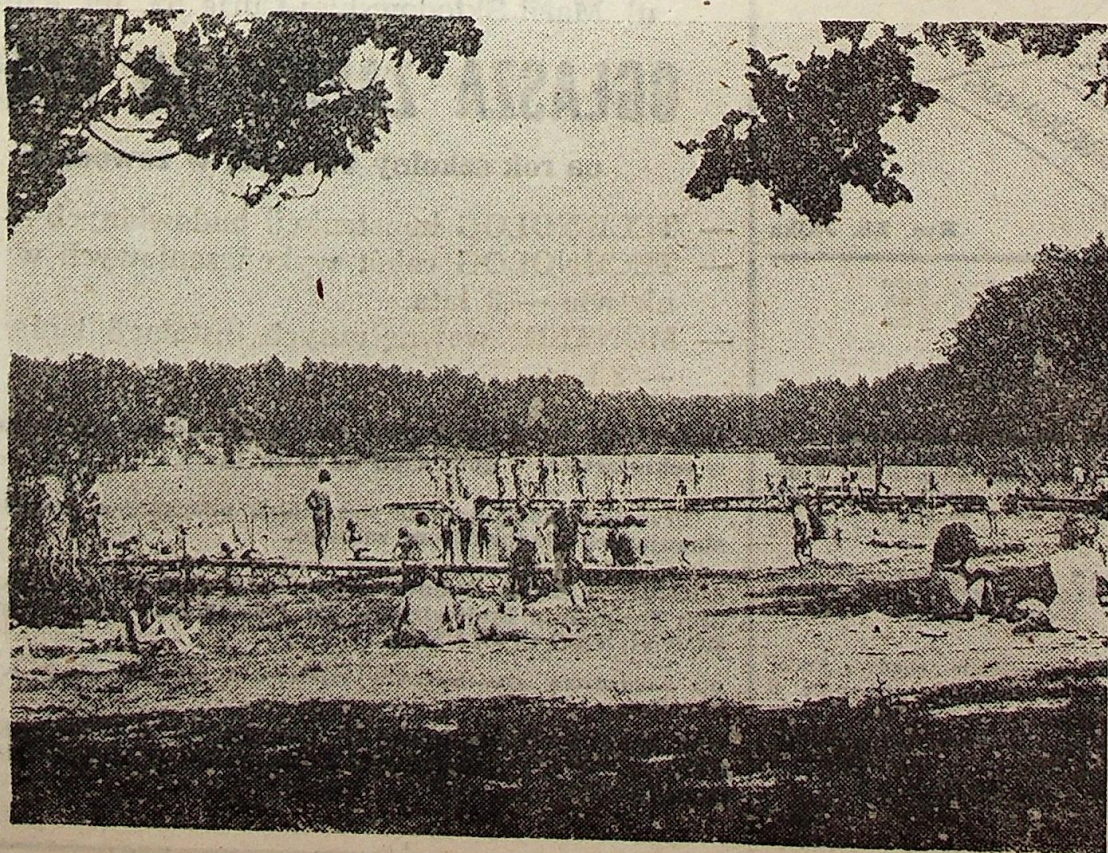
Najtragiczniejsze są oczywiście utonięcia. Jedno z nich miało miejsce w Małomicach. 14-letni chłopak skoczył do wody (oczywiście w miejscu niestrzeżonym). Wyłowiono go po 15 minutach. Przewieziono do szpitala, jednak nie dało się już nic zrobić. W stawie PGR Jakuszków utopił się pijany mężczyzna. Podobny przypadek miał miejsce na gliniankach w Chojnowie. Czwarte utonięcie zanotowano w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego Jawornik. O godzinie 19.30 (już po zamknięciu obiektu) na pływanie wybrało się dwóch pijanych amatorów kąpiel. Jednemu z nich udało się wrócić do brzoju. Drugi nie zdążył, a martwe ciało wyłowili wędkarze. Dla informacji warto podać, że upadek z trampoliny miał miejsce na legnickim basenie przy ulicy Artyleryjskiej, a tonące dzieci ratowano na wszystkich legnickich kąpieliskach oraz w ośrodkach w Lubinie (ul. Odrodzenia), OWS Jawornik i Legnickim Polu.

Analiza utonięć wskazuje, że najtrudniejszy okres to koniec maja i czerwiec. Dlatego też — na prośbę WOPR — przypominamy, że zgodnie z obowiązującymi przepisami osobom do lat 14 zabronione jest przebywanie na obiektach przywodnych bez opieki dorosłych.

Wiele dzieci i młodzieży nie wyjedzie w tym roku na wczasy i kolonie. Pozostaną w miejscu zamieszkania. Zwiększy to oczywiście frekwencję w obiektach wypoczynku na terenie województwa. Dlatego też apelujemy do wszystkich o przestrzeganie podstawowych zasad bezpieczeństwa: nie wchodzić do wody zaraz po opalaniu; nie kąpać się bezpośrednio po posiłku; a już mowy nie ma, aby pływać po spożyciu minimalnej nawet ilości alkoholu; nie skakać do wody i nie pływać na nieznaną głębokość.

Obraz tegorocznych możliwości wypoczynku w miejscach przywodnych jawi się raczej w ciemnych barwach. Nie chcemy jednak w ten sposób zniechęcić coraz liczniejszej rzeszy amatorów spędzania wolnego czasu w wodzie i słońcu. Przeciwnie. Zachęcamy do aktywnej rekreacji. Wypoczywając i mile spędzając czas, pamiętajmy o jednym: aby pierwsza kąpiel nie była ostatnią.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Archiwum

KRÓTKO

● Już po raz szósty zorganizowano w Legnicy ogólnopolski wyścig kolarski juniorów młodszych o puchar wojewody legnickiego. Na starcie stanęło 118 zawodników z różnych stron kraju. Trasa poszczególnych etapów była bardzo trudna i wymagała od młodych kolarzy dużych umiejętności. Pierwszy etap rozgrywano na pętli z Koskowiec, przez Księgienice, Mikołajowice, Wądroże Wielkie do Koskowiec, drugi — jazda indywidualna na czas — rozegrano w okolicach Koskowiec. Najtrudniejszy był trzeci etap prowadzący z Pawłowic przez Męcinkę, Pomocne (dwie pętli z kilkoma premiami górskimi) do Legnicy. O trudności imprezy świadczy fakt, że ukończyło ją tylko 70 zawodników. Cały wyścig wygrał Tadeusz Kaczorowski (Agrosudety Jelenia Góra), przed Mirosławem Jatozakiem (Unia Leszno), Bronisławem Profaską (Polonia Łaziska) i Bogusławem Surmińskim (Start Kędzierzyn) — synem doskonałego niegdyś kolarza Franciszka Surmińskiego.

Przedstawiciele zagłębia międzybórzecznego nie znaleźli się w pierwszej dziesiątce. Zajęli oni następujące miejsca: 22. Lech Prus, 27. Krzysztof Wikliński (obaj Górnik Polkowice), 58. Jacek Szewerniak (Legrol Legnica), 62. Arkadiusz Garbacik i 64. Marek Prus (Górnik Polkowice). Sędzią głównym był Henryk Knap z Wrocławia.

● Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy zawiadamia, że zostały unieważnione wszystkie karty wolnego wstępu (wydane przez OZPN) na imprezy piłkarskie.

● Piłkarze III ligi rozegrali 27 kolejną spotkanie. Najdziwniejszy rezultat padł w Legnicy, gdzie Miedź wygrała 3:0 walkowerem z Lechią Piechowice. Obie drużyny wybiegły na boisko, jednak sędzia z Częstochowy odgwiżdżał walkower. Okazało się, że aż 9 piłkarzy gości nie posiadało aktualnych badań lekarskich. Bardzo dobrze spisało się Zagłębie Lubin, wygrywając na wyjeździe z GKS Jastrzębie 4:2. Chrobry Głogów przegrał natomiast 1:5 z Górnikiem Mysłowice.

● Bokserzy I i II ligi rozegrali piątą kolejną spotkanie. W I lidze Zagłębie Lubin walczyło w Kielcach i przegrało z Błękitnymi 7:13. Oto wyniki walk (na pierwszym miejscu pięściarze Lubina): Mielczarek nie miał przeciwnika, Krynicki przegrał z Zapartem, Massier zremisował z Tomasikiem, Grzywacz przegrał ze Szczepańskim, Mostkowski uległ Stęplewskiemu (przewaga w III rundzie), Krzak znokautował w I rundzie Miernika, Suchecki przegrał dwa do remisu z Budzioszem, Siwak przegrał 1:2 z Marczewskim, Kowalczyk uległ Ozimkowi, Folta pokonał (I runda przewaga) Miśka.

W II lidze Miedź Legnica wygrała z Górnikiem Sosnowiec 11:9. Punkty dla gospodarzy zdobyli: Girs, Witkiewicz, Kaczor, Macieja i Z. Szybiński — po 2 oraz Nowak — 1.

Po dotychczas rozegranych spotkaniach Zagłębie Lubin z 40 zdobytymi punktami zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli (wyprzedza tylko Błękitnych Kielce), natomiast Miedź (33 pkt.) znajduje się na ostatniej pozycji w swojej grupie. Bokserzy mają obecnie przerwę w rozgrywkach i wznowią je dopiero we wrześniu.

● We Wrocławiu rozegrano indywidualne mistrzostwa Polski juniorów w tenisie stołowym. Przedstawiciele zagłębia międzybórzecznego nie zanotowali większych sukcesów. Oto zajęte przez nich miejsca: 25. Monika Sulej (Zagłębie Lubin) w grach pojedynczych, 25. A. Szuk (Konfeks Legnica) — w grach pojedynczych, 9. M. Sulej w grach podwójnych. Takie samo miejsce zajął Szuk również w grach podwójnych.

Wszystko dla dzieci

W Polkowicach nadal handlowcy narażeni są na napaści i znoszenie awantur ze strony klientów. Chcę przedstawić dwa incydenty z ostatnich dni.

W sobotę, 30 maja, po godz. 17 przywieziono do sklepu WSS nr 43 słodycze, przy czym część towaru była przeznaczona limitem na zaopatrzenie przedszkoli i żłobków (sklep prowadzi sprzedaż na rachunki), część do wolnej sprzedaży. Do tłumy te rące nie dotarły. Żądano sprzedaży całej otrzymanej puli słodyczy. Na interwencję kierownika sklepu u władz porządkowych nikt nie przybył. Z wielkim trudem udało się wreszcie załodzi zamknąć placówkę w późnych godzinach wieczornych. Ale z polecenia władz miasta sklep zaplombowano. Dopiero w dniu 1 czerwca komisyjnie został otwarty i zaczęto się to samo od nowa. Kierownik Wydziału Handlu Urzędu Miejskiego wydał w końcu decyzję, by wszystko sprzedać nie pozostawiając nic na Dzień Dziecka maluchom w żłobkach i przedszkolach.

Gdy zaopatrzeniowcy z tych placówek przybyli później po towar, nie szczędzili wyzwisk i pretensji załodzi sklepu. Rozdzwoniły się telefony, protestowano, gdzie się tylko dało, ale wszystko po fakcie. Czy można w tej sytuacji oskarżać personel. Dlaczego do ludzi nie docierają żadne argumenty, czy tylko oni mają dzieci, a te w przedszkolach czy żłobkach to nie nasze? Jak długo panoszyć się będzie ta znieczulica, a hasło „Wszystko dla dzieci” pozostawać zwykłym sloganem?

Wypadek drugi — bardziej budujący, gdy personel wykazuje zdecydowaną postawę — miał miejsce w sklepie nr 31, kierowanym przez p. Kwiatkowskiego. Gdy rozpoczęła się awantura w kolejce po wódkę i słodycze kierownik przerwał sprzedaż i wezwał do swego pomieszczenia rozrabiającego. Kazał mu przeprosić wszystkich kupujących przez mikrofon za zakłócenie spokoju i w ten sposób doszło do rozładowania sytuacji i uporządkowania sprzedaży. Może by faktycznie dyrekcje WSS w większych placówkach wprowadziły radiofonizację. W ten sposób łatwiej zapanować personelowi nad rozgoryczonym tłumem, a może po prostu wystarczy niezbędna i stanowcza decyzja?

JERZY DZIARMAGA
Polkowice

Narzekają na nudę!

Polkowice mają sporo młodzieży, która chce sobie potać. Tymczasem u nas nie ma gdzie. Ośrodek Kultury „Górnik” dysponuje bardzo małym pomieszczeniem, a więc mało osób może się tam zmieścić. Robotnicze Centrum Kultury zaś prowadzi kilka fotograficzne, plastyczne, modelarskie, którymi interesuje się mała grupa młodzieży... Co nam pozostaje? Czy mamy się wtóczyć? Dlaczego kierownictwo RCK i o nas nie pomyśli?

Nazwiska i adresy
do wiadomości redakcji

Czym ugasić pragnienie?

„Słowo Polskie” 9 czerwca doniosło, że wytwórnie wód gazowanych pracują ostatkiem sił. Na pewno będą to czynić nadal bez wytchnienia, o ile nie zmieni się, moim zdaniem, obecnego sposobu kapslowania i nie powróci do starego „na zamek”.

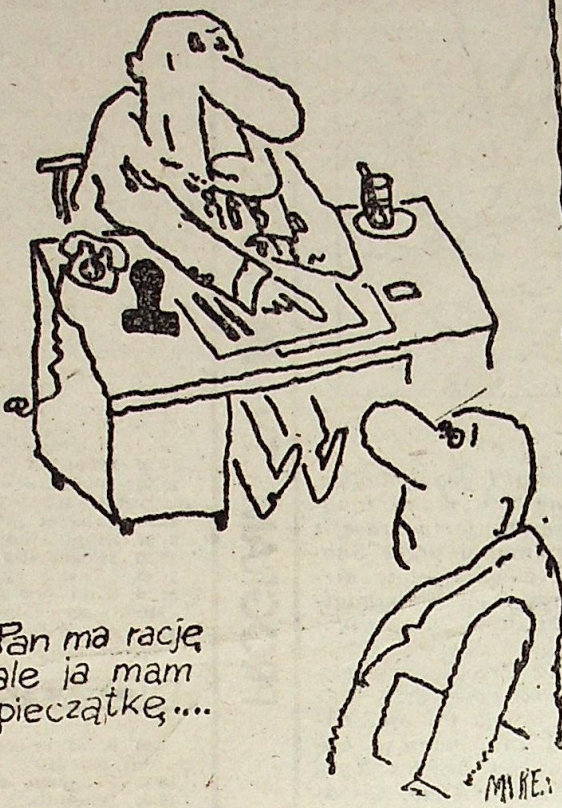
Nie mam pojęcia, dlaczego z tamtych butelek zrezygnowano i wycofano je z użycia, choć były bardziej funkcjonalne. Z moich obserwacji — gdyż pracuję w KGHM — wynika, że ponieważ nie ma czym butelek zamykać, nagminnie staje się zjawisko wylewania „Wojcieszowianki” i innych wód po pół butelki, bo ulotnił się gaz. Przecież nie wszyscy wypijają całą butelkę naraz.

Z jednej strony ciężko pracujemy, a z drugiej połowę marnujemy.

JAN WOZNIAK
ul. Słowackiego 4
Złotoryja

Jak z tym jest?

Posiadam 20 zastrzyków „Syntarpen 0,25” zakupionych w aptece kilka dni temu. Okazały się dla mnie bezużyteczne, bo dziecko ma na nie uczulenie. Apteka nie chce przy-



Rys. Janusz Mrozek

jąc leków ani za zwrotem pieniędzy (400 zł), ani za darmo. Czy taka sytuacja jest normalna przy dzisiejszych trudnościach z zaopatrzeniem w leki? Pani magister oświadczyła mi, że brakuje przepisów w tej sprawie, a tymczasem w telewizji poinformowano, że bezpłatnie można leki przekazywać. Jak to jest?

JAN MALCZUK
ul. Czarneckiego 3 m. 11
Legnica

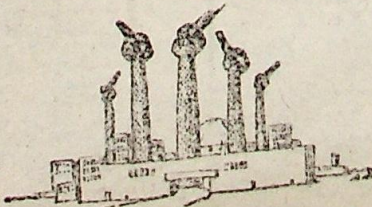
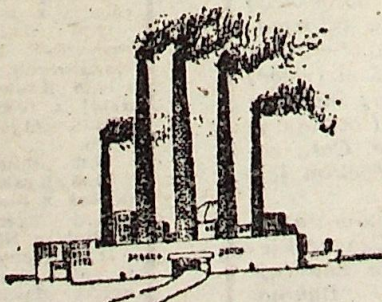
Dla kogo kino?

Jestem kolejarzem i w imieniu rzeszy kolejarzkiej braci proszę o interwencję. Mamy swoje kino o nazwie, a jakże „Kolejarz”, tylko że ta placówka wyświetla filmy głównie dla dzieci. W ogóle nie myśli się u nas o tym, by wychodzić z kulturą nie tylko do dzieci, młodzieży, ale i dorosłych. Niech przynajmniej w tym kinie będą wyświetlane dobre filmy dla wszystkich!

TADEUSZ KORZENIOWSKI
Legnica

„Zastałem cuchnący ściek”

Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Legnicy informuje, iż w związku z listem zamieszczonym w numerze 22 „Konkrety” przeprowadzona została w dniu 2 czerwca 1981 r. kontrola zakładu kamieniarsko-betonarskiego obywatela Stanisława Mazurka. Stwierdzono, że ścieki bytowo-gospodarcze odprowadzane są do zbiornika bezodpływowego, natomiast ścieki produkcyjne w ilości około 3 m sześć. na dobę odprowadzane są do ziemi bez wymaganego pozwolenia wodnoprawnego. Za stwierdzone uchybienia właściciela zakładu



ukarano mandatem wartości 800 zł i jednocześnie zobowiązano do wybudowania zbiornika bezodpływowego na gromadzenie ścieków produkcyjnych.

DYREKTOR
Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska
dr inż. STEFAN KOPER

„Jak wytłumaczyć dzieciom”

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w Waszym tygodniku w dniu 8 maja 81 r. informuję, iż podstawą do rozpoczęcia robót budowlanych związanych z rozbudową centrali telefonicznej było pozwolenie na budowę wydane przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego. Inwestor oraz wykonawca robót przed rozpoczęciem budowy dokonał niezbędnych uzgodnień z użytkownikiem terenu i przedstawicielami Samorządu Mieszkańców osiedla w zakresie przebiegu terenu budowy, jak również określenia terenu zaplecza dla tej budowy.

Termin usunięcia przez wykonawcę na koszt inwestora wszelkich zniszczeń związanych z rozbudową centrali telefonicznej ustalono do dnia 30 września 1981 r.

Jednocześnie informuję, iż inwestycja ta prowadzona przez Urząd Telekomunikacyjny w Legnicy jest bardzo ważna i pilna dla naszego miasta. Z uwagi na intensywną zabudowę w tym rejonie niemożliwe było zorganizowanie placu budowy bez konieczności zajęcia części podwórka. Pragnę zapewnić, iż tutaj, urząd przy udziale kierownictwa osiedla oraz przedstawicieli Samorządu Mieszkańców dopilnuje wyegzekwowania w ustalonym terminie naprawy, wszystkich zniszczeń w tym rejonie przez przedsiębiorstwo wykonawcze.

Z upoważnienia prezydenta miasta
inż. RYSZARDA MARAS

Kto zawałił?

Mieszkam w Złotoryi przy ulicy Zagrodzińskiej. Od pewnego czasu mam kłopoty z nabyciem mleka dla mojego półtorarocznego dziecka, ponieważ ciągle gdzieś ginie lub też nieszczęśliwie się wylewa. Wydaje mi się, że chyba po to jest sklep spożywczy, żeby w nim nabyć przynajmniej podstawowe artykuły spożywcze, a nie żeby stał od parady. Być może panowie dyrektorzy mleczarni w Złotoryi są zdania, że skoro jest to PGR, to po co ludziom dojącym krowy potrzebne jest mleko ze sklepu. Ale panowie dyrektorzy nie wiedzą, że mieszkają tu również ludzie pracujący w PBRolu i Nadleśnictwie, których dzieci też piją mleko. Nie można ich, niestety, o tym poinformować, ponieważ dozwolnienie się do nich jest niemożliwe. Może to i lepsze kalkulacje, ich zdaniem, żeby w sklepach w centrum miasta stały skrzynki z mlekiem pod sam sufit i by to mleko kisto, niż żeby dzieci na „prowincji” wypili świeże mleko na śniadanie.

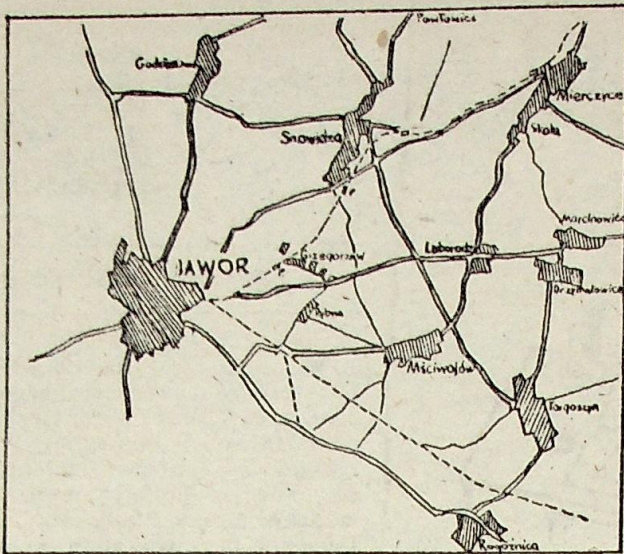
(Nazwisko i adres do wiadomości
redakcji)

„Fachowiec naprawił”

Nerwy odmawiają mi posłuszeństwa i wierzę, że może Wasza interwencja poskutkuje. Mam troje małych dzieci: 4 lata, 2 lata i 4 miesiące, i na moje nieszczęście mieszkam na siódmym piętrze. Od 28 marca 1981 r. bezustannie psuje się winda. Ponieważ mam także zainstalowany w domu telefon, więc najczęściej sama interweniuje, czasami dwu- i trzykrotnie w ciągu dnia pod numerem 214-26. Kończy się na tym, że „fachowiec naprawi”. A za godzinę winda znowu stoi, bo „coś tam wyskakuje”.

Pomagał interweniować kierownik działu eksploatacji P. Szymański. Po jego interwencji aż trzy dni winda chodziła bez zarzutu a ostatnio — aż cały tydzień. Jest maj. Wczoraj znowu dwa razy zgłaszałam popsuć. Jak długo można się jeszcze denerwować? Może panienska spod numeru 214-26 przestanie lakonicznie odpowiadać, że monter właśnie idzie naprawić i może wymyśli sposób, jak wyjść z trójką dzieci na spacer z siódmego piętra, gdy winda nieczynna? Czy panowie konserwatorzy są bezkarni i nie muszą naprawiać, bo dyrektora mają... we Wrocławiu?

ELŻBIETA KOT
Legnica, ul. Marsa 13/24



Przed tygodniem zwiedziliśmy Chojnów i jego okolice. Tym razem proponujemy zapoznanie się z urokami i zabytkami ziemi jaworskiej. Stąd też prezentujemy trasę z Jawora do Jawora, prowadzącą między innymi przez Śnieżkę i Luboradz. Zbieramy się — jak zwykle — w niedzielę, 21 czerwca, o godzinie 8.15 przy kiosku pamiątkarskim PTTK na legnickim dworcu PKP — z wykupionymi biletami kolejowymi do Jawora.

Wędrówkę zaczniemy na dworcu PKP. Przejdziemy ulicami Poniatowskiego i Rapackiego, obok cmentarza żołnierzy Armii Radzieckiej, w kierunku kościoła Pokoju. Zanim tam dotrzemy, dowiemy się wielu informacji o bogatej historii miasta. Leży ono na prawym brzegu Nysy Szalonej i jest znanym, nie tylko w województwie, ośrodkiem gospodarczym. O osadzie wzmiankowano już w 1008 roku w Kronice Thietmara, wymieniano ją też w 1242 roku w dokumencie klasztoru lubińskiego. Jawor prawa miejskie otrzymał około r. 1242, co potwierdzono w oficjalnym dokumencie w 1275 roku. W latach 1276—1346 stolica samodzielnego księstwa. Około 1300 r. miasto otoczono murami. Od 1303 roku było rezydencją księcia Henryka I jaworskiego, który w 1326 nadał miastu prawa mił, w 1329 przywilej wolnego rynku solnego. Spowodowało to бурлиwy rozwój miasta, powstawały różne cechy rzemieślnicze. Kres bujnemu rozwojowi położyły właśnie religijne (wypędzenie Żydów w 1420 r.) i wojny husyckie. Ponowne ożywienie nastąpiło na początku XVI w., kiedy to Jawor stał się głównym ośrodkiem tkactwa lnu na Dolnym Śląsku i zarazem ważnym miastem targowym — dwa targi tygodniowo i trzy jarmarki rocznie — eksportującym wyroby lniane do różnych krajów Europy, Afryki i Ameryki. Jak wiele innych ośrodków miasto to nie uniknęło różnych kataklizmów. Pożar w 1580 roku i zarazem epidemia, wcześniejsze (1516) powstanie ludowe przeciw patrycjatowi i wiele innych. Od 1526 r. rozwijał się luteranizm (protestantyzm). Potem kolejne zniszczenie w wojnie 30-letniej. W 1648 roku na niewielki garnizon szwedzki napadł cesarski dowódca płk Villami, który po zdobyciu miasta podpalił je w 16 miejscach. Z ogromnego pożaru ocalał tylko ratusz, dwa kościoły i kilka domów, a ludność zmalała aż dziesięciokrotnie — do około 150 osób. W późniejszym okresie nastąpił rozwój drukarstwa, a w 1726 roku uruchomiono pocztę konną. Duże zubożenie miasta przyniosły wojny śląskie i napoleońskie. Pewnej modernizacji uległo miasto w połowie XIX wieku. Pojawiły się latarnie gazowe (1862) i co najważniejsze — połączenia kolejowe z Legnicą i Jaworzyną Śląską (1856), z Rostoką i Bolkowem (1896) oraz z Malczycami w 1902 roku. Okres międzywojenny nic nie zmienił w gospodarce miasta, a w czasie ostatniej wojny uległo ono znacznemu zniszczeniu — w wyniku walk, jakie stoczyły z wojskami niemieckimi oddziały 3 Armii Pancernej i 9 Korpusu Zmechanizowanego Armii Radzieckiej. Wyzwolone 12 lutego 1945 r. miasto rozwija się jako znaczący ośrodek przemysłowy i zaplecze rolnicze regionu.

Wróćmy jednak do trasy wędrówki. Pierwszym jej etapem (po zwiedzeniu cmentarza żołnierzy radzieckich) będzie kościół Pokoju. Zbudowano go w XVII wieku według projektu W. Soebischa, a jego głównym wykonawcą był mieścowy stolarz A. Gamper. Kościół ten — o powierzchni 1.180 m kw. — może pomieścić około 6 tysięcy ludzi. Po jego zwiedzeniu — o szczegółach opowie prowadzący trasę Mirosław Witruszyński — przechodzimy przez plac Wolności i ulicę Roosevelta do parafialnego kościoła gotyckiego św. Marcina, wybudowanego w XIV wieku. Dla informacji warto podać, że św. Marcin jest zarazem patronem miasta. Następnie zwiedzimy rynek z ratuszem o 65-metrowej wieży. Dalej udamy się ul. Klasztorną, przy której znajduje się były kościół NMP i klasztor franciszkanów (likwidacja nastąpiła w 1811 r.) — obecnie Muzeum Miejskie. Cały zespół poklasztorny i kościół budowany w stylu gotyckim jest obecnie remontowany.

Po zwiedzeniu, jak się okazuje, licznych zabytków Jawora pójdziemy w kierunku Śnieżki — ulicami Czarneckiego, Nowotki, Piastowską do Bykowskiego, gdzie znajduje się tablica upamiętniająca mord na „Bystrym” — Bykowskim (o szczegółach dowiemy się na miejscu). Po kilkunastu minutach (odcinek czterech kilometrów) znajdziemy się w Śnieżki. Wieś wzmiankowana już w 1291 roku. Zwiedzimy w niej kościół z XV w. pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pańskiego, o cechach gotyku, przebudowany w XVIII wieku. Następnie przez malownicze tereny minijemy Skale i znajdziemy się w Luboradzu, wsi położonej u podnóża niskiego, północnego ramienia Wzgórz Strzegomskich, nad rzeką Wierzbak. Tu zwiedzimy pałac z XVI w. (przebudowany w XVII stuleciu), który nosi cechy renesansu i baroku.

Po opuszczeniu Luboradza wracamy do Jawora, skąd po cięgiem, lub autobusem dojedziemy do Legnicy. (Zet)

PROGRAM TV 19—24 VI 1981 R.

PIATEK

9.00 Teleferie. „W pewnym małym osiedlu” — film czechosł.
16.20 NURT — Pedagogika.
16.55 Program dnia.
17.00 Dziennik.
17.30 Dzień dobry, w kręgu rodziny.
17.55 „Wesołe melodie” — film animowany.
18.20 Skarbiec.
18.45 Dżiś — jutro w programie.
18.50 Dobranoc — „Stolarze”.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik TV.
20.15 Rolnicze rozmowy.
20.25 FilMOTEKA Arcydzieł — „Antonio das Mortes” — dramat społ. prod. brazylijskiej.
22.15 Listy o gospodarce.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Język rosyjski, I. 24.
18.00 Język francuski, I. 24.
18.30 Język angielski dla zaawansowanych, I. 15.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.00 Wynalazca poszukiwany — pr. publicystyczny.
20.30 Kabaret „Protekt”.
21.00 Słoplatka.
21.30 24 godziny.
21.40 „Taaka ryba”.
22.10 Kino bez granic — „Tiyabu — Biru” senegalski film obyczajowy.

SOBOTA

9.00 Kino teleferii: „W pewnym małym osiedlu” — film czechosł.
15.55 Program dnia.
16.00 Dziennik.
16.30 Monitor sejmowy.
16.55 Finał mistrzostw świata na łożu paraolimpijczyków.
18.50 Dobranoc.
19.00 Telewizja Młodych.
19.30 Dziennik TV.
20.00 Film TV na świecie — „Zamknięty krąg” — włoski film fabularny.
21.35 Błisko i daleko.
22.05 „Jest czwarta nad ranem” — program literacko-muzyczny.
22.35 Dziennik.
22.50 Kino nocne: „Kuzynka” — franc. film fab. (dramat psychologiczny).

PROGRAM II

18.05 Program dnia.
18.10 „Wyrok” — odc. 5 pt. „Morderca” — film sensacyjny TV czechosł.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.00 Studio 2.

NIEDZIELA

6.55 TTR, RTSS — Wiedza na szanś.
7.15 Nowoczesność w domu i w ogrodzie.
7.45 Alarm przeciwpożarowy trwa.
7.55 „Tydzień” — magazyn red. rolnej.
8.55 Program dnia.
9.00 Telewizja.
9.30 Kino telerranka — „Kłusownik” odc. I.
10.30 Antena.
11.00 „Z kamerą wśród zwierząt”.
11.25 „Kraj za miastem” — pr. red. rolnej.
11.50 TYLKO W NIEDZIELĘ.
11.55 Transmisja z południowego hejnału z Wieży Mariackiej w Krakowie.
12.05 Dziennik.
12.50 „Wawelskie nekropolis” — film o grobach królewskich na Wawelu.
13.20 „Spotkanie na Wawelu” — „Myśli o państwie”.
13.30 „Powroty do Krakowa” — film o pobycie papieża Jana Pawła II w Krakowie.
13.45 Pół godziny z muzyką.
14.15 Dla dzieci: „Przygody Sindbada” — film japoński.
14.50 Losowanie Dużego Lotka.
15.15 „Powroty do Krakowa” — relacja z pobytu Czesława Miłosza.
15.30 „Zdaniem „Kuznicy” — przyszłość kultury w świetle tex zjazdowych.
16.00 Krakowskie raporty — „Co dalej z rewolucją?”
16.15 „Myśli o państwie” na Wawelu.
16.25 „Powroty do Krakowa”.
16.40 Krakowskie raporty — raport z huty „Skawina”.
16.55 „Zawsze w sobotę” — film o Piotrze Skrzynieckim.
17.20 Rozmowa z Tadeuszem Kantorem i fragmenty spektaklu „Umarla klasa”.
18.15 „Myśli o państwie” na Wawelu.
18.00 „Lajkonik” — widowisko plenerowe.
18.10 Wspomnienia Hryczne krakowskich „Spotkań z balladą”.
18.35 „Kronika krakowska” — wydanie specjalne.
18.55 „Myśli o państwie” na Wawelu.
19.05 Wieczorynka.
19.30 Dziennik TV.
20.05 „Buddenbrookowie” — film seryjny TV RFN.
21.10 „Kabaret” — program muzyczny-piosenkowski na cześć „Piwnicy pod Baranami”.
21.55 Sportowa niedziela.

23.20 Rozmowa Macieja Szumowskiego”.
23.00 Rozmowa z Andrzejem Wajdą i studium o „Hamlecie” na Wawelu.
23.55 Transmisja hejnału o północy.

PROGRAM II

10.30 Program dnia.
10.35 Program wojskowy.
11.05 Przeboje tygodnia.
12.05 „Przez Andaluzję brzegiem Gwadalquiviru” — film dokument.
12.55 Teatr Telewizji: Aleksander Suchowo-Kobylin — „Śmierć Tarakina”.
14.50 „Ziemia odrodzona” — film dokumentalny.
15.45 Wielka gra.
17.15 Popołudnie fauny i flory.
18.00 Stereo i w kolorze.
19.30 Dziennik TV.
20.00 Telewizyjny music-hall.
21.00 FilMOTEKA Narodowa — Film Kazimierza Kutza — „Ktokolwiek wie”.

PONIEDZIAŁEK

9.00 Teleferie TDC.
9.30 Kino teleferii — „W jednym małym osiedlu”.
16.30 NURT — Pedagogika.
16.55 Program dnia.
17.00 Dziennik.
17.30 „Arsen Lupin” — odc. pt. „Tajemnice rodu Gervres” — film TV franc.
18.30 „Dom i my”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik TV.
20.00 Rolnicze rozmowy.
20.10 Teatr Telewizji: Mirosław Krleza — „W agonii”.
21.30 Program publicystyczny.
22.00 XYZ cz. 1.
22.30 Dziennik.
22.45 XYZ cz. 2.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Język rosyjski, I. 24.
18.00 Język francuski, I. 24.
18.30 Język angielski dla zaawansowanych, I. 16.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.00 „Spotkajmy się raz jeszcze” — program publ. kulturalnej.
21.30 24 godziny.
21.40 „Romans prowincjonalny” — film TP.

WTOREK

9.00 Kino teleferii — „W pewnym małym osiedlu”.
16.30 Program dnia.
16.35 Telewizja w sprawie młodszych.
17.00 Dziennik.
17.30 Studio sport — Trójmies lekkoatletyczny Wielka Brytania — RFN — Polska.
18.30 Polska Kronika Filmowa.
18.50 Dobranoc.
19.00 Klinika zdrowego człowieka.
19.30 Dziennik TV.
20.00 Program aktualny DTW.
20.15 Kino Interesujących Filmów — „Claudine” — ameryk. film fabularny.
22.00 Forum ekonomistów.
22.45 Dziennik.
23.00 Klub Dobrej Książki.
23.25 Telewizja w sprawie młodszych.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Język rosyjski, I. 24.
18.00 Język francuski, I. 24.
18.30 Język angielski dla zaawansowanych, I. 16.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.00 „Z pokolenia na pokolenie”.
20.30 Wtorek melomana — „Estrada Młodych”.
21.30 24 godziny.
21.40 Wieczór filmowy.

ŚRODA

9.00 Kino teleferii — „W pewnym małym osiedlu”.
16.00 NURT — Pedagogika.
16.30 Program dnia.
16.35 Telewizja w sprawie młodszych.
17.00 Dziennik.
17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.
17.40 Studio sport — Trójmies lekkoatletyczny Wielka Brytania — RFN — Polska.
19.00 Dobranoc.
19.00 Wyspy Hiszpani — „Gran Canaria”.
19.30 Dziennik TV.
20.00 Program publicystyczny.
21.05 Program rozrywkowy.
21.40 Studio sport.
23.10 Dziennik.
23.25 Telewizja w sprawie młodszych.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 Język rosyjski, I. 27.
18.00 Język francuski, I. 27.
18.30 Towarzystwo Wiedzy Po wszechnej — Tajemnice sprawne-go działania.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.00 „Takt” — Biuro Muzyki Rozrywkowej.
21.15 24 godziny.
21.25 Program morski.
21.50 Rytm czasu — „Atomgrad”.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● 19 bm. godz. 10; 24-25 godz. 10.
Jan Christian Andersen „Czardziejskie krzesiwo”, reż. Zbigniew Wilkoński, scen. Elżbieta Iwona Dietrych.

19 i 24 bm., godz. 18
Stanisław Grochowiak „Okapi”, reż. Józef Jasielski, scen. Stanisław Bakowski.

20, 21, 23 bm., godz. 18

Moliere „Don Juan”, reż. Józef Jasielski, scen. A. I. Dietrych.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

● 20 i 21 bm., godz. 19

Marek Piwowski „Yo-Yo”, według „Paragrafu 22” Josepha Hellera, reż. Tadeusz Minc, scen. Mariusz Chwedczuk.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

● 20 i 21 bm., godz. 19.

Sławomir Mrożek „Garbus”, reż. Wiesław Górski, scen. Jan Polewka.

23 i 24 bm., godz. 19
Stanisław Ignacy Witkiewicz „Matka”, reż. Piotr Piaskowski, scenografia — Daniel Mróz.

IMPREZY

JAWORSKI OŚRODEK KULTURY POLECA

● 20 bm. o godz. 16 — turniej tańca towarzyskiego w wykonaniu par wrocławskich.

● 27 bm. o godz. 18 — kabaret „Od — nowa” w reżyserii Jana Pietrzaka. Bilety w JOK-u, Rynek 5, tel. 28-78, 22-53.

● Wystawę Fotograficzną „Impresje Piotra Usieblo w dniach 12-19 bm.

LUBIŃSKA GALERIA ZAMKOWA

zaprasza na wystawę tkaniny artystycznej wrocławskiej grupy „10 X TAK”.

EDWARD LUTCZYN

— uczestnik (kilkakrotnie) legnickiego „Satyrykonu” wystawi swoje prace w Legnickim Salonie Pracowni Sztuk Plastycznych (pl. Chopina 1) do 20 czerwca br. Wystawa doszła do skutku dzięki staraniom Wojewódzkiego Domu Kultury.

KURS FOTOGRAFICZNY

organizuje Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy. Zgłaszać się można w sekretariacie WDK, ul. Leńskiego 19, tel. 223-44.

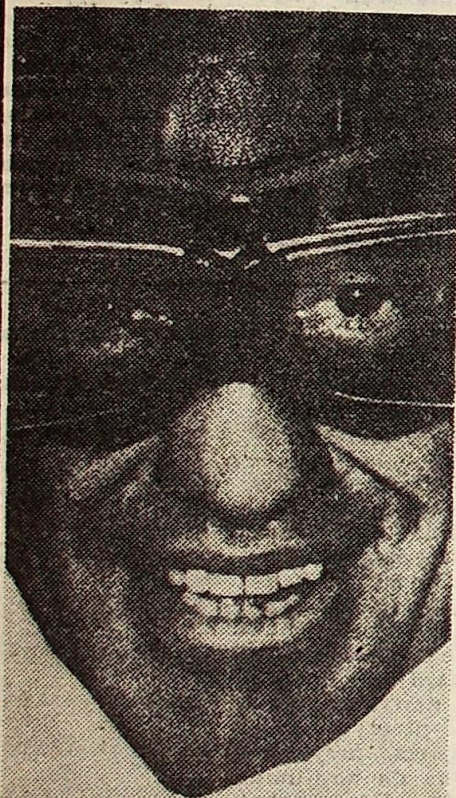
MIŁOSNIKOM BALLADY
polecamy planowany na 25 20.

czerwca recital znanego wykonawcy i kompozytora Tadeusza Woźniaka. Zainteresowani mogą nabyć bilety w siedzibie Legnickiego Centrum Kultury, ul. Bankowa 1a, tel. 212-80 i 205-20.

AKT PSYCHOLOGICZNY

Głogowski Klub Fotograficzny zaprasza na kolejną wystawę fotografii Witolda Michalika z Krakowa pt. „Akt psychologiczny”. Jest to już 136 krajowa ekspozycja prac tego autora. Na wystawę składa się około stu fotogramów czarno-białych i barwnych. Prace można oglądać w galerii MOK w Głogowie od 15 bm. do 5 lipca br. w godz. 15-20, w niedzielę od godz. 12 do 20.

FILM



GORĄCZKA

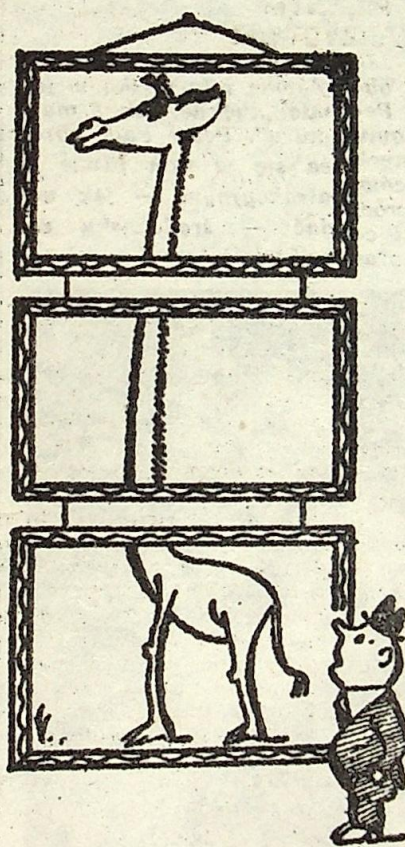
Nowy film Agnieszki Holland oparty na powieści Andrzeja Struga „Dzieje jednego pocisku”. Film tak jak książka poświęcony jest Organizacji Bojowej PPS i jej walce z carską policją. Para bojowców podjęła się przeprowadzić zamach na rosyjskiego gubernatora, niestety, jej losy kończą się tragicznie. Film podejmuje podobnie jak książka ważne problemy moralne. Zrobiony z nerwem; akcja toczy się wartko.

Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy w dniach od 21 do 29 czerwca.

GLINA CZY LAJDAK

Największym magnesem tego filmu jest Jean-Paul Belmondo grający w nim główną rolę (na zdjęciu). Pokazuje on cały wachlarz swoich aktorskich i kaskaderskich umiejętności. Ośmiesza zarówno stosunki panujące w gangach, jak i skorumpowaną policję. A wszystko to robi z rozbijającym uśmiechem. Sceny i wydarzenia zmieniają się jak w kalejdoskopie. Typowo wakacyjny film.

Będzie on wyświetlany w kinie „Bałtyk” w Legnicy w dniach od 22 do 30 czerwca.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

BARAN 21. III. — 20. IV.

Niepotrzebnie komplikujesz sytuację. Zawiła dyplomacja może obrócić się przeciw Tobie. W wiadomej Ci sprawie lepiej jeszcze poczekać z ostateczną decyzją.

BYK 21. IV. — 21. V.

Najbliższe dni upłyną pod znakiem wielkich planów. Ich realizacja będzie jednak bardzo trudna, a w niektórych punktach — wręcz niemożliwa. Nie uciekaj od spraw rodzinnych.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 22. VI.

Tydzień upłynie Ci pod znakiem zadowolenia i to w wielu dziedzinach. Trochę gorzej będzie w pracy, ale to Twoja wina. Wyraźnie wpadasz w samouwielbienie!

RAK 22. VI. — 22. VII.

Niepotrzebnie unikasz przyjaciół. W końcu nie takiego się nie stało i nie-

LEW 23. VII. — 22. VIII.

Na razie gwiazdy Ci sprzyjają, ale nie można za bardzo kusić losu. Lepiej przestać na mniejszym, aniżeli przebojem, przez innych, wdierać się na wyznaczone szczyty.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.

Tydzień upłynie Ci pod wpływem myśli obudzonych niespodziewanym spotkaniem. Lepiej jednak nie budować zamków na lodzie, bo rozczarowania są bolesne.

WAGA 23. IX. — 23. X.

Gra warta jest świeczki. Nie spodziewaj się jednak samych róż na tej drodze. Wiadomo, jaka niebawem otrzymasz wyraźne ostudzi Twoje zamiary.

SKORPION 24. X. — 22. XI.

Wskazany byłby choćby krótki relaks, a potem dłuższy wypoczynek. Nie rezygnuj z planów urlopowych. Wszystko

wskazuje na to, że zamiar się powiedzie. W domu zawinione przez Ciebie kłopoty.

STRZELEC 23. XI. — 22. XII.

Czasem warto i trzeba ustąpić. Bezsensownym sporem niczego nie zmienisz. Najwyższy czas pomyśleć o malej stabilizacji. Wiadomo, na którą czekasz — już w drodze.

KOZIOROŻEC 23. XII. — 20. I.

Nie można tak bez końca zapominać o sprawach domowych. Każdy ma prawo do odrobiny szczęścia. Decyzja, jaką musisz wreszcie podjąć, będzie nielatwa.

WODNIK 21. I. — 20. II.

Znajdzie się w tym tygodniu niejedna okazja do satysfakcji zawodowej. Nieco gorszy układ — w życiu osobistym. Zastanów się czy Twój upór ma jakikolwiek sens.

RYBY 21. II. — 20. III.

Tydzień pod znakiem wielkich zmian. Początkowo nie będziesz zadowolony z nowych układów. Warto jednak cierpliwie poczekać. Staraj się unikać sporów z bliską Ci osobą.



TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Kyszard Adamow, Grzegorz Chmielowski, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Antoni Nieczyński, Czesław Paćczak (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Tadeusz Roltauer (sekr. red.), Maria Samborska (red. naczel.), Włademar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: red. naczel. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 54, 50-010 Wrocław.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 35, 50-010 Wrocław.

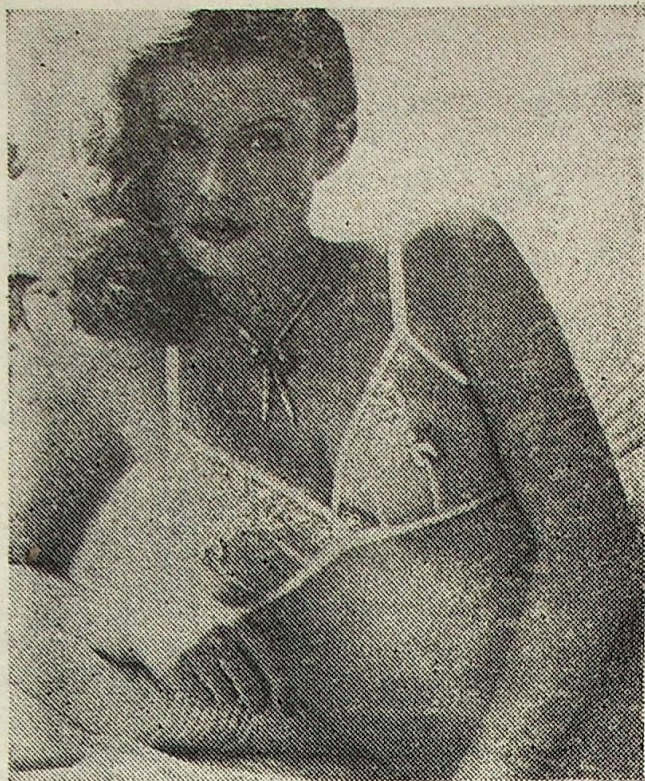
OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153.201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

POGLĄDY autorów publikacji zamieszczanych w „Konkretych” niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko redakcji.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272 S-8



MIĘDZY KIEROWCAMI

Rozmawiają dwaj autostopowicze, ale za to dosyć ciężki. — Gdzie to się stało? — W garażu. — Czy nigdy nie miał pan wypadku? — W garażu? — Tak. Właśnie tam. — Owszem, jeden raz, poznałem swą żonę.

W PIĘKNYM TOWARZYSTWIE

Któż nie pamięta obdarzonego Columbo...? Peter Falk trzyma w domu kilka swych słynnych filmowych prochowców, ale podobno nie wróci już do serialu. Póki co zdecydował się zagrać główną rolę męską w filmie „Piękne, jak z marmuru”. Peter Falk obrał się w tym filmie w atrakcyjnym — jak wiadomo — środowisku za pańszczyk.



ORBITY GWIAZD

● DRUGI JUŻ PEŁNOMETRAŻOWY FILM MUPPETÓW kręca Brytyjczyk. Obraz nosi tytuł: „Wielki skok Muppetów”. Partnerem panny Piggy jest Charles Grodin, który wyznał, iż „grałem z wieloma wybitnymi aktorkami, ale ten duet dał mi ogromny powód do artystycznej satysfakcji”. Diana Rigg myśli podobnie: „Muppetów nie należy traktować jak kukielki, ale jako żywe istoty. Wówczas praca z nimi pójdzie łatwo...”. Póki co czekamy na powrót Kermita i spółki na ekrany rodzimej telewizji. Może utworzyć fundusz (dewizowy) na zakup przegrod Muppetów...?

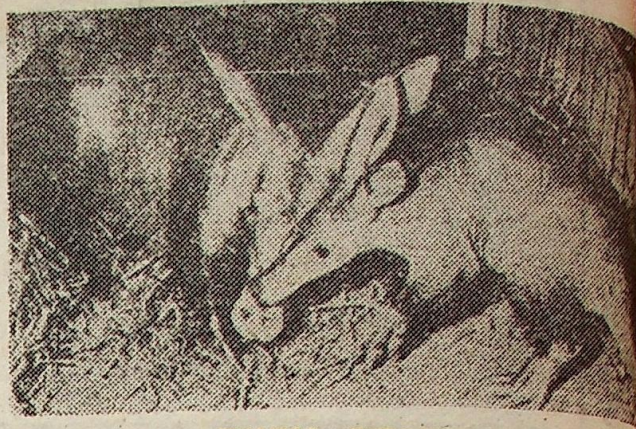
● BERNARDO BERTOLUCCI wywołał ostatnio sensację w filmowym świecie Europy. Wystąpił bowiem z propozycją ponownej ekranizacji klasycznego filmu Jeana Renoira „Towarzysze broni”. Rolę niemieckiego oficera (graną onegdaj przez Ericha von Stroheima) powierzono Marlonowi Brando.

● SHIRLEY TEMPLE (na zdjęciu) — cudowne dziecko kina XX wieku obchodzi 51-rocznicę urodzin. Z aktorstwem dawno zerwała. Robi karierę



polityczną, głównie w dyplomacji. Do niedawna pełniła odpowiedzialną funkcję szefa protokołu w Białym Domu. Niebawem otrzyma angaż ambasadorki USA we Francji. Ech ta karuzela...

● GEORGE CUKOR — weteran studiów Hollywood zaproponował Ricie Hayworth kontrakt na 5 milionów dolarów za wyrażenie zgody na nakręcenie filmowej biografii tej słynnej divy amerykańskiego kina. Byłoby to oczywiście o pięciu małżeństwach boskiej Rity, wielu jej romansach i walce z alkoholizmem. 62-letnia eks-gwiazda nie wyraziła jeszcze zgody...



FAUNA BIEDNIEJE

Widocznym na fotografii mrównikom grozi zagłada. Zwierzęta te — żyjące głównie w Afryce — ze względu na bardzo smaczne mięso zostały niemal doszczętnie wytępione. RFN-owski ogród zoologiczny dopracował się wielu rewelacyjnych metod reprodukcji ginących gatunków. Udało się rozmnożyć mrówniki, które w sztucznych

warunkach w ogóle nie rodzą. Na zdjęciu Mrównik, który niedawno przyszedł na świat w duisburskim ZOO. Metoda rozmnażania tego innych gatunków zwierząt rzadkich zainteresowała zoologów w wielu krajach świata. Swoją chęć wprowadzenia nowych sposobów reprodukcji wyraziły kraje frykańskie.

RYSUNKI SKALNE POD AMUREM

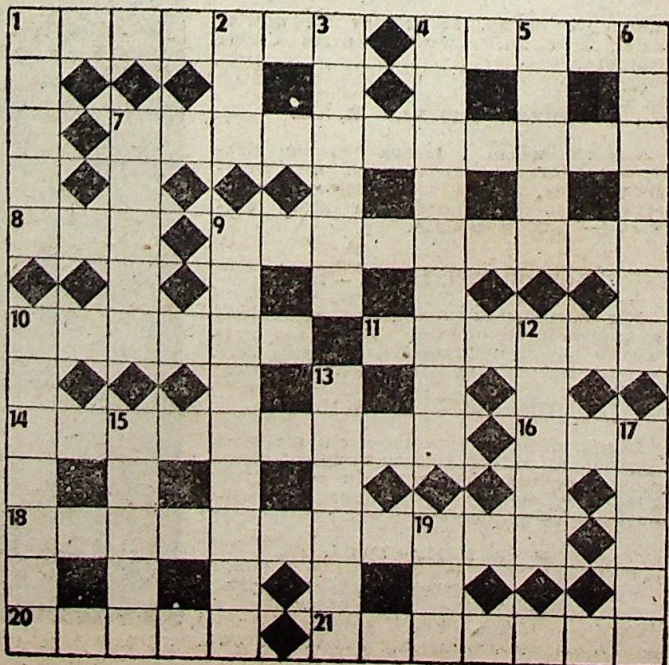
W ostatnich latach naukowcy radzieccy przeprowadzili dokładne badania rysunków skalnych odkrytych w dolinie rzeki Ussuri — w Kraju Amurskim. Rysunki te znajdują się na pojedynczych, oddzielnie usytuowanych głazach oraz ścianach wąwozów. Pierwszy odkryty jeszcze w XIX wieku; obecnie znamy wiele tysięcy skalnych wizerunków. Najstarsze z nich datowane są na 10—12 lat;

najmłodsze pochodzą z okresu od I do VII w. n.e. Rysunki wyobrażają sylwetki zwierząt i ludzi, sceny myśliwskie oraz figury geometryczne. Różnią się one stylem od innych rytów skalnych odkrytych w Eurazji. Rysunki z doliny Ussuri mają charakter kulturowy — prawdopodobnie przedstawiają w zastyfrowany sposób świat wierzeń pierwotnych myśliwych.

PAPUGA — DZIWAŁ

Czegóż to nie przypisują ludzkie papugom? W ilu dowcipach te wrzeszczące ptaki występują, w ilu księgach je opisano. Ale ostatnio amerykańska prasa podała rewelacyjną wiadomość o kalifornijskiej papudze kaka, która jest... aktorką. Jej właścicielka Alba Ballard nie nadaje z szcieniem nowych kostiumów dla ptaszyska. Ubrana papuga przyjmuje stosowną do kostiumu pozę i minę. Gdy trzeba jest piratem, gejszą (na zdjęciu), kucharką, Elisabeth Taylor. Nie broni się przed perukami, czapkami, kapeluszami. Nie

lubi tylko, gdy ubiera kogoś inny. Nie wstydzi się tylko właścicielki.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — (1882—1967), reżyser, wieloletni dyrektor stołecznego Teatru Polskiego, 4 — tło, 7 — prawie na każdym dworcu, 8 — promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 9 — imię, 10 — w ręku malarza, 11 — nikogo wokoło, 14 — szachraj, kręta, 16 — grupa rodzin o wspólnym przodku, 18 — rejestruje temperaturę, 20 — dzieło Pucciniego, 21 — akcent na dźwięku.

PIONOWO: 1 — w spódnicy w kratkę, 2 — jedna z charakterystyk silnika, 3 — obniżenie terenu, 4 — mąż Messaliny, 5 — struś amerykański, 6 — chustka pod szyję, 7 — do zaginania, 9 — zabijanie jednych drobnoustrojów przez produkty metabolizmu innych drobnoustrojów, 10 — coś z zają-

ca, 12 — na zakupy, 13 — nie progres, 15 — eksportuje i importuje owoce oraz warzywa, 17 — sztuczna skóra, 19 — chinook

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 23. POZIOMO: Wietnam, pokup, „Swierszczyk” „ami” kruszynka, Kigoma, słowik, rewizorka, noc, konstytucja, Nelka, inspekt PIONOWO: Wolga, NBI, marmur, pszczołka kuzyn, pokłask, ślizg, Kamczatka, karakan, winda, wrotki, winyl, spryt cis

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowały: JOLANTA SZMIGULAN, ul. Kasztanowa 8, 59-220 Legnica; MARZENA CYMBALISTA, ul. Hutników 20/4, 59-220 Legnica; ZOFIA WTOREK, ul. Krasickiego 6/6 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 25 czekamy do 27 bm.